Nr 216 Kraków, Niedziela dnia 23 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 10·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1$^1/_2$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Dział inseratowy w zarządzie *St. Cyrankiewicza.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Naiwność czy czelność?

Kilka tygodni temu, w artykule p. t.: „Okopy św. Trójcy“, zwróciliśmy uwagę naszych czytelników na niebezpieczeństwo, jakie grozi Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, do którego żydzi radziby się wcisnąć. Wystąpienie nasze nie było obliczone na efekt, nie podburzaliśmy przeciw nikomu, a słowa, któreśmy wypowiedzieli, wypływały z naszego rozumu i serca.

Organ żydów krakowskich, *Die Gerechtigkeit*, którego zuchwałe wystąpienie zmusiło nas wtedy do napisania owego artykułu, odpowiedział nam na to długo i szeroko w Nrze 17, a kiedyśmy tę elokubrację od początku do końca spokojnie odczytali, mimowoli wyrwało nam się pytanie:

Jest-że to naiwność, czy też czelność?

I aby nikt nie sądził, że złośliwie dziwimy się temu, co może na uznanie, lub przynajmniej na uwzględnienie zasługuje, z wywodów *der Gerechtigkeit* przytoczymy w dosłownem tłómaczeniu ustępy zasadnicze, które więcej powiedzą same, niż gdybyśmy im dodali tomowy komentarz.

„W całej Galicji, pisze *die Gerechtigkeit*, obejmującej 78.000 kwadratowych kilometrów, znajduje się 26 (!) właścicieli dóbr żydów, a największy kompleks żydowski ma 576 morgów, inne zaś są mniejsze i schodzą aż do 50 morgów. Można też powiedzieć, że nie jeden szlachcic, właściciel średniego majątku, posiada więcej ziemi, niż wszyscy żydzi razem wzięci“.

To, cośmy tu przytoczyli, jest wyraźnie po niemiecku wydrukowane i, jako prawda niezbita, rzucone nam w oczy; choć my, z ostatnich wykazów statystycznych prof. dra Pilata, przed trzema laty drukiem ogłoszonych, wiemy, że połowa dawnego obwodu tarnopolskiego jest własnością żydów; że w powiatach dolińskim posiadają oni w i ę c e j ziemi (jako więksi właściciele), niż chrześcijanie, że prawie taki sam stosunek zachodzi w powiecie stryjskim; że jeden tylko żyd, Popper, ma w Galicji około 60 tysięcy morgów; że Gartenbergi posiedli Lubieńce, obejmujące 4.000 morgów; że żydzi, którzy od hr. Kinskyego Skole nabyli, mają tam około 70.000 morgów; że tysiące morgów posiadają Horowitze, Lazarusy i cały tłum dawnych lichwiarzy, a teraźniejszych dziedziców — krótko mówiąc, z pracy prof. Pilata, opartej na źródłach urzędowych, kto chce, przekona się naocznie, że Galicja ma blisko 600 żydów, posiadających większą własność tabularną, t. j. więcej niż $^1/_5$ część całej własności średniej. A szanowna *Gerechtigkeit*, wbrew prawdzie i jedynie w zamiarze zmylenia łatwowiernych, utrzymuje, że Galicję uszczęśliwia tylko 26 „dziedzyców“.

Pytamy teraz, jest-że to naiwność, czy też czelność?

Ale idźmy dalej.

Gerechtigheit przyznaje, że po miasteczkach domy, prawie wszystkie, są żydowskie, lecz żydzi za to, mówi ten zacny organ, miasta galicyjskie z r o b i l i e u r o p e j s k i e m i.

Jeśli brud i kał azjatycki ma cokolwiek wspólnego z europejską cywilizacją, w takim razie żydzi w rzeczy samej przeistoczyli nas w Europejczyków.

I znów pisze *Gerechtigkeit:*

„Kto robi jarmarki? Biedny, nieszczęśliwy żyd. Kto handluje z upartym i podejrzliwym chłopem? Biedny, nieszczęśliwy żyd. Kto w miastach i po wsiach sprzedaje wódkę i nieraz przy tem życie swoje waży? Biedny, nieszczęśliwy żyd. Kto zajmuje się zbożowym handlem w Galicji, który podlega niebezpiecznym konjunkturom? Biedny nieszczęśliwy żyd!“

Słowa te przypominają nam pewne stworzenie, niestety, na wskróś trefne, które wór drze i kwiczy. Obdarli chłopa z wszystkiego, zabrali mu, co mogli, od kury począwszy a na jego zagrodzie skończywszy; sami zaś zrobili u nas w ciągu wieków nie miljony, lecz miljardy, a mimo to nazywają się biednymi i nieszczęśliwymi! Tak jest, biedni są, nieszczęśliwi, bo widzą, że nam dotąd nie zabrali koszuli ostatniej!

Zacna *Gerechtigkeit* utrzymuje w dalszym ciągu, że to, iż za to, że Agenor hr. Gołuchowski pozwolił żydom ziemię kupować, 20$^0/_0$ żydów galicyjskich dotąd zupełnie s i ę s p o l s z c z y ł o. Jeżli to jest prawdą, natenczas w Galicji mamy już 160.000 (wszystkich jest ich 800.000) takich żydów, którzy czują, jak my, Polskę kochają, jak my i dla niej tak samo, jak my, każdej chwili gotowi oddać życie swoje!

Jeżeli takich żydów-Polaków redaktorowie *der Gerechtigkeit* pokażą nam nie 160.000, lecz tylko 100, zniżmy jeszcze bardziej tę cyfrę i powiedzmy choćby 10, natenczas cofniemy wszystkie zarzuty, kiedykolwiek przeciw Semitom podnoszone i przyznamy się do błędu.

A teraz pytamy: czy takie fałszowanie prawdy, wmawianie w nas tego, co jest prostem kłamstwem, należy nazwać naiwnością, czy też czelnością?

Nie koniec jeszcze.

Die Gerechtigkeit płacze, że w Wydziale krajowym nie ma żydów, że ich także nie ma w Banku krajowym, w Kasach oszczędności, w Towarzystwie kredytowem ziemskiem i w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, a że są oni bardzo „biedni i nieszczęśliwi“ — więc żąda, by jak najprędzej wpuszczono ich do tych instytucyj.

O! wpuśćcie ich tam, wpuśćcie, a do lat kilku zaczną w nich lichewkę uprawiać, w końcu rozbiją wszystko i wszystkich, jak to w Paryżu zrobili nieśmiertelni Herz, Reinach i Arton!

Ostatnim wyrazem czelności przezacnej *Gerechtigkeit* jest ustęp, w którym ona, stawiając nam Węgrów za przykład, żąda, byśmy naszym żydom takie same prawa przyznali, jak Węgrzy u siebie. Gdy to uczynimy, wtedy wszyscy żydzi galicyjscy przeistoczą się w Polaków mojżeszowego wyznania, wtedy przez śluby cywilne znikną wszelkie zapory i Polska będzie zbawiona!

Na to odpowiemy: Co Węgrom się podobało, to w nas budzi wstręt. Oni dotąd nie zapomnieli, że przyszli z Azji, więc też od żydów nie odrzuca ich tak, jak nas; oni na mienie chciwi, a do zbytku skłonni, pragną tedy przez związki z Semitami dźwignąć się pod względem materjalnym i żyć bez wysiłku; oni nareszcie, wiedząc, że w Europie wymierają, chcą przez łączenie się choćby z djabłem samym powiększyć ludność i wzmocnić madjaryzm.

My tego ani pragniem, ani potrzebujem! Osiedleni od wieków na równinach europejskich, wykształceni cywilizacją Zachodu, wierni narodowym ideałom, religji i tradycji, stoim sami, zdala od żydów i na głosy takie, jak te, z którymi zwraca się ku nam *die Gerechtigkeit* odpowiadamy zapytaniem:

— Jest-że to naiwność, czy też czelność bez granic?

Wojna chińsko-japońska.

Przypuszczenie nasze, że w ostatniej bitwie morskiej istotnymi zwycięscami byli Japończycy, nie zaś Chińczycy, potwierdziło się zupełnie. Urzędowa depesza z Tokio o tej bitwie, brzmi:

„Główna kwatera armji japońskiej donosi: Flota japońska zetknęła się d. 16 września, o godz. 1 po południu, o 35 mil morskich od Hai-Yang-Tao z flotą chińską, która liczyła 11 okrętów wojennych i 6 łodzi torpedowych. Cztery statki wojenne chińskie poszły na dno, a jeden został spalony. Flota japońska nie poniosła żadnych strat“.

Druga depesza japońska, wprawdzie nieurzędowa, lecz mimo to wiarogodna, mówi:

„Zwycięstwo jest po stronie Japończyków. Chińczycy stracili 5 okrętów, Japończycy zaś a n i j e d n e g o. Tylko dwa ich krzyżowniki: „Matsusima“ i „Yoshina“ tudzież okręt transportowy „Saikio“, będą potrzebowały naprawy. Z drugiej atoli strony Japończycy nie przeczą, że stosunkowo stracili wiele ludzi. Bitwa trwała bez przerwy 6 godzin. W ogniu było razem 17 okrętów chińskich a 12 japońskich. Na dwóch statkach chińskich utonęło 600 ludzi. Straty chińskie obliczają na 1.500, japońskie na 1.000 żołnierzy.“

Zdaje się, że po ostatnich klęskach brat słońca nagle spokorniał, gdyż od kilku dni nastąpiła bardzo żywa wymiana depesz między Petersburgiem, Berlinem a Londynem, prócz tego ze źródeł rosyjskich do *Daily News* donoszą, co następuje: „Mikado uwiadomił telegraficznie dwory europejskie o odniesionem zwycięstwie. Chiny, za pośrednictwem Rosji, chcą się starać o kilkotygodniowe zawieszenie broni z Japonją. W dyplomatycznych kołach rosyjskich panuje jednak przekonanie, że Japończycy dopiero wtedy przystaliby na zawieszenie broni, gdyby im Chiny wydały jeden z kluczów zatoki Petszili, mianowicie fort Artur, bądź też fortyfikacje Wej-haj-Wej. Ale ustępstwo takie byłoby dla Chin wielkiem upokorzeniem, prócz tego szkodziłoby w wysokim stopniu ich dalszej obronie“.

A podczas kiedy na teatrze wojny tak smutne wyniki mają Chińczycy do zanotowania, równocześnie w ich stolicy umysły coraz bardziej zaczynają się burzyć, ponieważ wszyscy przypisują świeżo doznane klęski znienawidzonej dynastji mandżurskiej, która nad nimi panuje. Wobec tego cesarz, miasto resztę wojsk wysłać na plac boju, musiał je ściągnąć do Pekinu, by broniły jego świętej osoby. Czy mu to jednak wiele pomoże, wątpić należy. Duch rewolucyjny w państwie Niebieskiem nie od dziś się przejawia, tysiące tajnych stowarzyszeń nurtuje we wszystkich kierunkach, łatwo tedy być może, że nim Japończycy zdobędą Mandżurję, teraźniejszego brata słońca w Pekinie już nie będzie, a na jego stolicy zasiądzie ktoś taki, kto Japończykom będzie miły i z nimi pokój zawrze.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 21 września.

(*δ*) Liberalne stronnictwo węgierskie niezadowolone z wywodów hr. Kalnokyego w „sprawie rumuńskiej“. P. Falk strasznie zmarszczył brwi i przybrał tak wyniosłą minę, jak gdyby minister spraw zagranicznych był nieochybnie przeznaczonym żydowsko-madjarskiemu liberalizmowi na ofiarę. To też wiedeńska straż przednia tego liberalizmu (*Montags - Revue*) podała *a priori* tj. wcześniej, aniżeli hr. Kaluoky wywód swój wygłosił, wiadomość o jego rzekomej dymisji, a rozmaici żydkowie powołując się na autorytet wymienionego czasopisma, które swojego czasu było przybocznym organem hr. Taaffego, roztelegrafowali ją na wsze świata strony, zdradzając tym sposobem, iż węgierskie liberalne stronnictwo bez względu na to, co hr. Kalnoky powie w komisji budżetowej, zajmie wobec niego stanowisko opozycyjne. Rzecz ta tłómaczy się po prostu chęcią zemsty za stanowi-

sko rzekomo opozycyjne, jakie hr. Kalnoky zajmował w sprawie węgierskich małżeństw mięszanych. Konkretnie umniejsza się ta opozycja ministra spraw zagranicznych do tego, iż nie dał dymisji, na żądanie budapeszteńskich żydów prasowych, szefowi sekcji swojego ministerstwa hr. Csirakiemu za to, iż ten, jako członek Izby węgierskich magnatów, głosował przeciwko ustawie o małżeństwach cywilnych.

Więc po wysłuchaniu wywodów w sprawie rumuńskiej, zgromadzili się liberałowie węgierscy na poufną naradę i chcieli powziąć uchwałę odmówienia wotum ufności ministrowi spraw zagranicznych, co równałoby się potępieniu jego polityki zewnętrznej. Tymczasem zjawił się na tym konwentyklu „chóru zemsty“ prezydent gabinetu węgierskiego, Wekerle, i powagą swoją wpłynął na odgrażających się liberałów tak dalece, iż ci ostatecznie uchwalili „warunkowe“ wotum ufności dla kierownika austro-węgierskiej polityki zagranicznej. Zemsta żydowska zgubiła się prawie niewidomie w piasku.

Podwoje parlamentu otworzyły się wczoraj. Wprawdzie nie komplet „ojców narodów“, lecz tylko mała ich chorągiew wciągnęła do wnętrza „greckiego teatru“ przy *Francensringu*, jak wiedeńczycy zowią gmach parlamentu, mianowicie członkowie komisji dla obrad nad zmianą cywilnego postępowania sądowego, która właśnie wczoraj rozpoczęła swą czynność. Niedługo zgromadzą się członkowie nieustającej komisji dla reformy podatkowej. Obrady komisyjne wypełnią krótki czas, oddzielający nas od terminu zebrania się Izby poselskiej, który przypada na dzień 16 października.

Maszyna koalicyjna wprowadzoną będzie więc niedługo w ruch. W czasie feryj, robiono dużo rozmaitych przypuszczeń i kombinacyj, tymczasem można być pewnym, iż wszystko — *bleibt beim Alten*. O reformie wyborczej, jak obecnie nic nie słychać, tak prawdopodobnie i w jesiennej sesji nic słychać nie będzie. Koalicji z nią wcale nie spieszno.

Z KRAJU.

Kamionka Strumiłowa d. 20 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wzruszającym w istocie dla mieszkańców naszego miasteczka był dzień 16 września. W tym dniu bowiem nastąpiło uroczyste otwarcie tutejszego „Sokoła“ który pomimo zabiegów kilku osób niestety, do tutejszej inteligencji należących, zawiązał się i dzięki mężom, którzy głównie do jego zawiązania przyczynili się — znaki życia już daje. I tu jak w innych miejscowościach „Sokół“ znalazł u niektórych członków tutejszej inteligencji nieprzychylne przyjęcie. Do tych, niestety, należą także i ludzie na innem polu wielce dla naszego miasteczka zasłużeni. I tak jeden z nich, gdy była mowa o zawiązaniu „Sokoła“, jakoteż o tem, że w ewentualnym wypadku rozwiązania Towarzystwa, majątek tegoż przechodzi do dyspozycji gminy, rzekł: „Będziemy widzieli waszego Sokoła i wasz majątek!“

W istocie wobec tego należą się słowa gorącego uznania prezesowi tutejszego „Sokoła“, p. Szawłowskiemu i kilku innym członkom inteligencji, którzy nie zrazili się wszelkiego rodzaju przeszkodami ze strony tutejszej kliki antypolskiej im stawianemi i zawiązanie „Sokoła“ do skutku doprowadzili.

Uroczyste otwarcie „Sokoła“ rozpoczęło się nabożeństwem w tutejszym rz. kat. kościele odprawionem przez ks. kanonika Ziemiańskiego, poczem nastąpiło zebranie w sali „Sokoła“ gdzie stosowną do okoliczności przemową powitał zebranych ks. kan. Ziemiański. Wieczorem odbył się wieczorek muzykalno-wokalny, urządzony dzięki staraniom znanej w szerokich kołach publiczności pny Stróżeckiej, z łaskawym współudziałem pny Zielińskiej, jakoteż znanego śpiewaka opery lwowskiej p. Borkowskiego, którzy ze swego zadania wywiązali się w ten sposób, że i nader wybredną publiczność mogliby w zupełności zadowolić.

Czysty dochód, który jak na początek przedstawił wcale pokaźną sumkę, przeznaczony był na pomnożenie funduszu „Sokoła“.

Stryj d. 19 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Żywioł chrześcijański pozyskał w mieście naszem nowy posterunek, gdyż aptekę dzierżawioną dotąd przez izraelitę p. Jahra, wydzierżawił na pięć lat p. Michał Gruszecki od ośmiu lat tutaj osiadły, pracował on dawniej w aptekach zagranicznych, w Poznaniu, Wiedniu, na Bukowinie itp. a u nas znany jest jako człowiek dzielny i zacny za swoje wyroby aptekarskie otrzymał też medale na wystawach przemysłowych w Wiedniu, Linzu i t. d.

O inny posterunek publiczny rozgrywa się u nas także walka pomiędzy żywiołem żydowskim a chrześcijańskim, mianowicie o główną trafikę. Dotąd prowadził ją p. Ilgner, a ponieważ ten się usuwa, cała tedy chmara przedsiębiorców żydowskich natężyła swe siły by opanować trafikę. Zdaje się jednak, że wszystkie te starania na nic się nie zdadzą i trafika dostanie się w ręce obywatelki, pani Wołosiańskiej, wdowy po znanym adwokacie w Samborze, osoby powszechnie tu cenionej.

Husaków 18 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 16 września b. r., t. j. w niedzielę, po nieszporach, odbyła się w Husakowie uroczystość otwarcia Czytelni. Jej założeniem zajęło się krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej, przysyłając na ten cel 136 książeczek rozmaitej treści. Po wstępnem słowie ks. kierownika Czytelni, poświęcił wspaniale przybrany i udekorowany lokal ks. Franciszek From z Tamanowic. Do licznie zgromadzonego obywatelstwa przemówił ks. Adam Dudziński, proboszcz z Radochoniec, w pięknych a przystępnych słowach, wykazując cel, potrzebę i wpływ, jaki wywiera Czytelnia na jej członków. Odśpiewano z zapałem kilka narodowych pieśni i jeszcze tego samego wieczora odczytano jednę z nadesłanych książeczek, którą z wielkiem zajęciem do końca wysłuchano. Zapał do czytania niezmierny. Rozebrano 41 książeczek.

Szanownemu krakowskiemu Towarzystwu Oświaty ludowej za założenie Czytelni w Husakowie, w imieniu wszystkich członków, serdeczne podziękowanie składają: *ks. Tytus Mermon*, wikarjusz i kierownik Czytelni; *Franciszek Swatkiewicz*, zast. kier. Czyt.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 22 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Tutejszy świat medyczny jest zaalarmowany śmiercią panny Elli Salomon, która, jak to dzienniki doniosły, na zamku Tuzser została zahypnotyzowana przez p. Neukomma. Oto okoliczności temu wypadkowi towarzyszące: P. Neukomm miał w Werschetz brata, który dostał wybuchów krwi, a że lekarze nie umieli stwierdzić, czy były to wybuchy żołądkowe, czy też piersiowe, przeto postanowił o to wybadać p. Ellę, gdy ją zahypnotyzował. — Jesteśmy w Werschetz; widzisz pani mego brata? — zapytał. — Nie, ja go nie widzę — śpiąca odpowiedziała. — Ależ jest tam, w trzecim pokoju. — Aha, już go widzę! — Jakże mu jest? — Bardzo źle. — Co mu brakuje? Proszę mi powiedzieć jaki jest rodzaj jego choroby? — Teraz nastąpiło coś tak zagadkowego, czego żaden lekarz na świecie nie jest w stanie wytłómaczyć. Panna Ella, która rzeczami lekarskiemi nigdy się nie zajmowała, opowiedziała chorobę p. Neukomma tak fachowo, że żaden medyk lepiejby tego nie uczynił. O płucach chorego opowiadała, jakby je miała przed sobą, przyczem posługiwała się wyrażeniami technicznemi. Hypnotyzer zapytał przy końcu: — Powiedz mi pani, co sądzisz o chorobie mojego brata? — Bądź pan przygotowany na najgorsze! — Po tych słowach, padła z krzesła na ziemię, potem krzyknęła, a za chwilę nie żyła. — Tragicznego tego wypadku żaden lekarz nie jest w stanie wytłómaczyć.

Wczoraj bawiła tu dzień cały królewska para rumuńska. Królowa Sylvia, która całe dwa lata spędzała po za Rumunją, wraca teraz do Synai zupełnie zdrowa, choć mówiono, że z choroby nie wyjdzie.

Ambasada francuska, która dotąd mieściła się w pałacu ks. Lobkowicza, rozgniewana za to, że gospodarz czynsz jej podniósł, myśli o własnej rezydencji i targuje pałac ks. Filipa Würtembergskiego, który jest zięciem arcyksięcia Albrechta. Za ten pałac książę żąda 2 miljony franków.

Kongres przyrodniczo-lekarski, który się tu za kilka dni zbierze, będzie bardzo ożywiony. Samych referatów zgłoszono dotąd przeszło 1.000. Jeźli je wszystkie zechcą odczytać i przeprowadzić nad niemi dyskusję, obrady kongresu potrwają z pewnością do dnia sądnego.

Główny los węgierskich losów hipotecznych trafił niejaki St. Fr. Jirka, woźny magistratu i temu natychmiast 45.000 złr. wypłacono. Wybraniec losu jest jednak na tyle rozumny, że postanowił zostać na dawnem stanowisku i bynajmniej nie myśli bawić się w „szlachcica“, jakby to niejeden Galicjanin na jego miejscu uczynił.

Petersburg 19 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jakkolwiek rząd rosyjski ciężko nas gnębi, jedną mu przecież musimy przyznać zasługę: oto z wielką postępuje konsekwencją w kwestji żydowskiej. Żeby żyd w Rosji został sędzią, to od dawna należało do niemożliwości i możemy być nadal spokojni, iż sądzić nas nigdy nie będzie Semita. Co się zaś tyczy przysięgłych adwokatów, do tego stanu w zasadzie nie przyjmowano już żydów za czasów poprzedniego ministra sprawiedliwości, Menasseina. Jednakże Menassein był jeszcze skłonnym do pewnych ustępstw dla bogatszych jednostek semickiego rodu. Natomiast jego następca, Murawiew, postępuje już z żydami w sądownictwie z większą bezwzględnością, opierając się na własnej praktyce w dawnym swoim zawodzie prokuratora państwa. Miał on sposobność poznać żydów nawskróś. Jeżeli z nich który na prawosławje przechodzi, czyni to wyłącznie dla interesu; to też rząd rosyjski, przekonawszy się, do jakich celów używają stale żydzi wyznania tego lub owego, stosownie do okoliczności, nie zmusza już ich dzisiaj do przyjmowania prawosławja.

Nieprzysięgli adwokaci żydowscy, czyli tak zwani w Rosji prywatni pełnomocnicy, działają wszędzie na szkodę państwa, a minister Murawjew jeszcze na stanowisku prokuratora przekonał się niejednokrotnie, że taki adwokat żydowski w miastach zwłaszcza handlowych ma się doskonale, trzyma w swej stajni kilka par koni i t. d. a dochodzi do tego jedynie szwindlami. Dzisiejszy tedy minister sprawiedliwości nie mogąc żydów powstrzymać od studjów prawniczych, dokłada wszelkich starań, by ich przynajmniej nie dopuścić do zastępstwa prawnego w wszystkich bez wyjątku sądach rosyjskich. Że zaś oni do stanu prokuratorskiego, ani na ławę sędziowską nie mają już przystępu, przeto można być pewnym, iż w niedalekiej przyszłości fakultety jurydyczne wszystkich Uniwersytetów w Rosji oczyszczą się z żydów w zupełności. Widać więc z tego jasno, że Rosja działa pod tym względem bardzo konsekwentnie: odcina żydów od interesu, a gdzie się nie da zrobić geszeftu, stamtąd żyd sam się wynosi.

Paryż d. 19 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Cały Paryż zajęty dziś wielkiemi ćwiczeniami fortecznemi, które odbywają się pod stolicą, a któremi jenerał Saussier dowodzi. Prezydent jeździ na wszystkie manewry, patrzy, chwali i udaje, że się zna na wojskowości. Trudna rada, gdy się jest głową państwa, trzeba wszystko umieć... Ale choćby nawet i za wiele chwalił, przesady w tem jeszcze nie będzie, gdyż armja francuska pod każdym względem znakomite poczyniła postępy.

Mówiąc o p. Casimir-Perierze, muszę zanotować, że wolni murarze, do których on nigdy nie należał (Carnot był masonem) przechodzą do opozycji i jego rządów bynajmniej nie chcą popierać. Ostatnie wybory w loży W. Wschodu wypadły w duchu radykalnym. Czy prezydentowi wiele to zaszkodzi, trudno przewidzieć, ale to pewne, że mu taka opozycja nie pomoże. Według *Gaulois* masonów na świecie jest: w Europie 7,966.148; w St. Zjedn. Ameryki północnej 5,805.320; w Kanadzie i Ameryce południowej razem 4,581.238; w Azji i Oceanji 695.955; w Afryce z Egiptem 87.882; na wyspach Kubie i Portorico 19.717. Razem 19,156.260, podzielonych na 141.385 „lóż“. Od r. 1880-go przybyło 533.140 członków, a 4.320 lóż.

Donoszą tu z Troyes o bardzo sensacyjnym wypadku. Niejaka p. Alicja Adamska, hafciarka, została tamże otruta strychniną, którą jej zadano w czekoladkach. Podejrzenie pada na pewnego młodzieńca, którego do tej zbrodni namówiła kochanka, zazdrosna o p. Adamskę. Podejrzanych aresztowano.

Część urzędowa.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta, Marjana Tadeusza dw. im. Turowskiego, ze Stryja do Sambora.

Konkursy. Rektorat politechniki lwowskiej ogłasza konkurs, celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze budownictwa mostów i statyki budowli w szkole politechnicznej we Lwowie.

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

1 OSTOJA.

I.

Na kolei w Stryju roiło się jak w ulu. Prócz kilkudziesięciu osób, spieszących do tego miasteczka na rzeczne kąpiele, pociąg lwowski przywiózł w tym dniu cały tłum żydów, wracających na „szabas“ do domu. — Gdy konduktor potwierał wagony czwartej klasy, zaczęło się z nich wysypywać istne mrowie postaci nieczystych i obszarpanych, które dźwigając kosze, zawiniątka i poduszki, spieszyły przez peron, głośno hałasując. Wysiadłszy z mego przedziału, zatrzymałem się chwilę przy drzwiczkach; właśnie z wagonu czwartej klasy wysiadał pewien izraelita lwowski, znany powszechnie jako miljoner.

— Pan do Stryja na kąpiele? — zapytałem.

— Nie... ja jadę na moje własne, świeże powietrze.

Prawda, pan Kiczkes miał piękną wioskę niedaleko Stryja.

— Ale, jak to się stało — znowu zapytałem — żeś pan przyjechał czwartą klasą?

— A czy jest piąta? — odparł pan Kiczkes tak naiwnie, że zawstydzony oddaliłem się, żałując, że nie umiem jak on oszczędzać.

Przecisnąwszy się przez tłum w sieniach, znalazłem się po drugiej stronie dworca kolejowego, gdzie stoją obszarpane dorożki, wózki i jakieś inne przyrządy, służące do wożenia ludzi, skazanych na podróż do Stryja.

— Z Nowegosioła nie ma koni! — zewsząd zawołano. Że moich koni nie zastanę, sam wiedziałem, chcąc bowiem zrobić żonie niespodziankę, pospieszyłem powrót o dni kilka; nie moich też koni teraz szukałem, lecz jakiego wózka od biedy, w którymbym bezpiecznie mógł zajechać do domu.

— Może wielmożny pan do Schwamma! Tam wszyscy panowie zajeżdżają! — wołał mały, pękaty żydek, usiłując wyrwać mi torbę, którą w ręku trzymałem.

— Pan hrabia zajedzie pod „Czarny Orzeł“ tam jest kasyno, tam jenerał zawsze przychodzi! — krzyczał drugi, usiłując odtrącić i zepchnąć w błoto swojego współzawodnika.

— Idź do kata! — zawołałem — ja nie jestem hrabią!

— Czemu wielmożny pan nie ma być hrabią? Pan jeszcze lepszy, niż hrabia!

Obawiając się, że krzykom i szarpaniom końca nie będzie, skoczyłem na wózek najbliższy i kazałem jechać do miasta. Dopiero tam oświadczyłem mojemu woźnicy, że mię powiezie do Nowegosioła.

Żyd z zakłopotaniem poskrobał się w głowę.

— Nie wiem, jak to będzie... dziś wieczór szabas.

— Jedź tylko dobrze, a pewnie wrócisz!

Żyd pokręcił głową, spojrzał na słońce, a zaciąwszy konie, ruszył z miejsca.

Na długim moście, zbudowanym w Stryju, nad rzeką tego samego nazwiska, na którym znajduje się napis, że prędka jazda jest tu wzbroniona pod karą „dwóch guldenew“, konie wlokły się powoli, krok za krokiem, a pan ich chcąc im jeszcze ulżyć, zeskoczył z koziołka i obok nich szedł zamyślony. Prawdopodobnie dręczyła go niepewność, ażali wróci na szabas — z drugiej zaś strony żal mu było pewnego zarobku.

Przy końcu mostu, mój woźnica zawołał głośno i radośnie na człowieka, który zmierzał ku nam. Nadchodzący podniósł głowę, uśmiechnął się na pół wesoło, na pół idjotycznie i żydowi uścisnął rękę kordjalnie. Obydwaj zaczęli z sobą szwargotać po żydowsku, co usłyszawszy konie, stanęły.

Nieznajomy był wzrostu miernego i mógł mieć lat przeszło pięćdziesiąt; dzięki krępej i żylastej budowie ciała, w ruchach był zwinny, prawie młody. Na głowie, jasnym włosem okrytej, rzadko gdzie pokazywała się siwizna; brwi długie, krzaczaste, zwisały mu nad oczyma, głęboko osadzonemi, wąsy spadające zasłaniały usta. Ubiór jego był dziwaczny, ani chłopski, ani mieszczański. Na głowie miał czapkę francuską, z daszkiem prosto stojącym, na ramionach wisiał surdut barwy czekoladowej, przymocowany pod szyją nakształt dołmana węgierskiego; pąsowa kamizelka z guzikami uderzała w oczy z daleka, a wysokie buty z ostrogami, czyste i połyskujące, uzupełniały resztę odzienia.

Rozmówiwszy się z żydem, nieznajomy spojrzał na mnie i lekceważąco jednym palcem machnął koło czapki. Ruch ten miał starczyć za ukłon.

Nie obraziwszy się tą poufałością, odkłoniłem mu się uprzejmie, boć sam widok tego człowieka, był dla mnie miłem zjawiskiem. Jego ruchy, ubior, mowa żydowska, choć na pierwszy rzut oka można było poznać, że nie był żydem, nareszcie dziwaczne spojrzenia, robiły go istotą nie codzienną, którą może warto było spotkać i bliżej poznać.

— Wielmożny pan daruje — przemówił żyd do mnie — że ja dalej nie pojadę. Ja muszę wrócić de domu, bo dziś szabas, ale mój przyjaciel, pan Bereźnicki, pojedzie za mnie... On w całym Stryju najlepiej powozi.

Pan Bereźnicki podziękował Moszkowi za komplement i zaufanie, serdecznem ręki uściśnieniem, a skinąwszy mi znowu palcem, wskoczył jak kot na kozioł.

— Hej kary! dalej siwy! — krzyknął głosem piskliwym — i świstając batogiom ruszył co koń wyskoczy.

II.

W Słobódce konie osadziły na miejscu.

— Pan dobrodziej lubi piwo? — zapytał dziwaczny woźnica, pół ciałem do mnie się obracając.

— Jak czasem... Jeżeli dobre.

— O! tu dobre, słowo honoru, bardzo dobre! Ja panie dobrodzieju tak lubię piwo, że gdybym mógł, piłbym od rana do wieczora.

— To każ sobie dać — rzekłem.

— Każ sobie dać? — powtórzył, mierząc mnie groźnem spojrzeniem. — A czy to ja jaki dureń, czy co, żebym sobie kazał dawać? Patrzcie go, jaki mi pan! Jak ja piję to nigdy sam!

— Więc napijemy się obydwa.

— Tak, to mi się podoba! Zaraz poznać, żeś pan szlachcic. Szlachta, panie dobrodzieju, zawsze pije w kompanji. Hej żydzie! — krzyknął, dumnie głowę podnosząc — piwa dwie szklanki!

Przed karczmą stał żydek pejsaty i z ciekawością, właściwą wszystkim arendarzom, przypatrywał się memu woźnicy.

— Słyszałeś hultaju! czy chcesz, żebym ci powtórzył batogiem?

To rzekłszy chciał z wózka zeskoczyć, co widząc żydek, wbiegł do karczmy i po chwili wyszedł z dwiema szklankami, w których nie tyle było piwa ile piany.

Bereźnicki podał mi jedną szklankę, drugą wziął sam i trącając o moją zawołał:

— Na zdrowie, panie dobrodzieju!

Wypił, rękawem usta obtarł i nie czekając aż żyd wyda mi resztę z dwudziestu krajcarów, uderzył konie i zawołał:

— Furda kilka centów! Szkoda czasu, panie dobrodzieju! Teraz pojedziemy po kawalersku, po szlachecku, panie dobrodzieju!

Po tych słowach stanął na wózku i balansując zręcznie, jak linoskok, popędzał ciągle konie, które ponoś oddawna nie były w rękach tak energicznych. Biedne koniska, wytężając resztę sił, biegły ku Wierczanom bezustannym galopem.

— Dajcie pokój biednym koniom — przemówiłem, szarpiąc go za surdut — gotowe popadać.

— Nic im nie będzie, panie dobrodzieju nic! Przecie my nie pojedziemy jak z mazią. Jak Bereźnicki jedzie, to aż ziemia drży!

— Bardzo to pięknie, mój panie Bereźnicki, lecz jeżeli Moszko dowie się od kogo, jak bez litości obchodziliście się z jego końmi, to...

— To niech wszyscy djabli porwą żyda psiawiarę! — przerwał mi szorstko, spuszczając cały grad batogów na grzbiety biednym zwierzętom.

— Czy godzi się tak wyrażać o swoim przyjacielu?

— O moim przyjacielu? — powtórzył Bereźnicki, bezwładnie upadając na kozioł. Czy dopprawdy ja mam być jego przyjacielem?

Zmiana, która teraz w mówiącym nastąpiła, była tak nagła, tak dla mnie niepojęta, że mimowoli oddech wstrzymałem, jak gdybym chciał ukryć gwałtowniejsze serca uderzenia. Byłaż to obawa, lub wrażenie niespodzianki?

Bereźnicki puścił batog i lejce, oddając konie ich własnej woli; potem obróciwszy się do mnie, wsparł łokcie na koziołku i spojrzał mi w oczy.

Twarz jego była mocno pomięta i blada; brwi złączyły się razem, usta lekko drgały, a oczy siwe, z głębokich jam wyzierając, rzucały światło niepewne, jak ogniki błędne. Wyraz jego oblicza był gorzki, bolesny.

— Więc pan doprawdy myślisz, że Moszko jest moim przyjacielem? — mówił bardzo powoli, niekiedy żałośnie głową potrząsając. — Czyż na tym świecie trudno o człowieka tak rozumnego, któryby przecie pojął, że Hilary Bereźnicki, szlachcic z dziada pradziada, nie może być przyjacielem takiego łakomego i brudnego żyda, który Chrystusa Pana ukrzyżował?

— Jeżeli pan szlachcic i Bereźnicki się nazywasz, to czemu wysługujesz się żydom? Wszak już z tego, że mówisz po żydowsku, łatwo się domyśleć, żeś z nimi niemało spędził czasu.

— Czemu się żydom wysługuję, czemu? Cha! cha! cha! Alboż pan dobrodziej nie wiesz, że mnie ludzie zrobili warjatem, szalonym?! Słowo honoru, panie dobrodzieju, jakem szlachcic, jakem Bereźnicki, ja warjat! warjat?! — Po tych słowach błysnął złowrogo oczyma, a chwyciwszy lejce i batóg, krzyknął jak dawniej:

— Hej kary! Dalej siwy!... Po kawalersku, po szlachecku, panie dobrodzieju!

Przestraszone koniska wyciągnęły się jak struny.

III.

— Jak się macie, Iwanie, czy wół wam już wyzdrowiał? — Kaśko! Kaśko! a kiedy twoje wesele? Czy Semko wrócił już z wojska? — Hryciu, czemuś uciekł ze dworu? Poczekaj! odstawią cię żandarmi! — Hej! panie przysiężny, pożegnajcie się z chałupą... Z banku przedwczoraj przyszło do sądu, żeby wam za dług zlicytować grunt i chałupę... A nie mówiłem wam, kiedy czas był jeszcze, że to bank złodziejski? Pałachno! a to co? Kto ci oko podbił? Pewnieś się upiła w karczmie. — Ej! ty dzieciaku, nie płącz się po drodze, bo cię przejadę! Twojej matce dałbym sto batogów, że cię puszcza na drogę!

Tak przemawiał pan Bereźnicki do włościan, gdyśmy przez wieś jechali. Chłopi uśmiechali się do niego, niektórzy nawet kapelusze zdejmowali, lecz on nie odkłonił się żadnemu, ani nie czekał, by mu odpowiedziano na jego zapytania.

— Jak widzę — przemówiłem doń za Podhorcami — to Bereźnicki zna tu każdego człowieka.

— Nie tylko człowieka, zna każdą krowę, każde cielę, każdego wieprzka. Na trzy mile dokoła Stryja, wiem panie dobrodzieju, ile każdy gospodarz ma gęsi!

— Na cóż tych wiadomości?

— Na to, panie dobrodzieju, żeby wszystko mieć w małym palcu. Potrzebuje Moszko furmana, Bereźnicki jedzie; potrzeba kogo posłać z miasta z depeszą o trzy mile, Bereźnicki idzie, choćby na dworze była północ, a deszcz lub śnieg oczy zasypywał; nie ma woźnych w sądzie, a potrzeba rozesłać dużo papierów po wsiach okolicznych, Bereznicki niesie wszystko pod pachą; potrzeba być pomocnym przy jakiejś licytacji, lub ściąganiu podatków, Bereźnicki jest także, bo on wszystko ma w małym palcu, on wszystko umie, on do wszystkiego!

— To bardzo pięknie, że pan Bereźnicki bierze się do wszystkiego... Czy jednak nie byłoby lepiej poświęcić się jednemu zawodowi? Czy takie życie nieporządne, rozerwane, może sprawić przyjemność? Wszak każdy człowiek powinien mieć jakiś cel przed sobą...

Jak wtedy, gdym go nazwał przyjacielem Moszka, tak i teraz mój woźnica z człowieka, jak na swój wiek, zbyt wesołego, roztrzepanego, stał się odrazu starcem złamanym i zamyślonym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Pan Rygier, artysta-rzeźbiarz, twórca Mickiewicza, bawi w naszem mieście, a jak ci zapewniają, którzy z nim rozmawiali, ostatnia figura, mająca zdobić piedestal wielkiego poety, jest już gotowa i w ciągu października rb. przybędzie do Krakowa. Teraz należy postawić sobie pytanie: kiedy posąg odsłonić, w listopadzie, czy też dopiero na wiosnę? Za odsłonięciem jak najszybszem, przemawiają dwie rzeczy: najpierw skończylibyśmy raz na zawsze z tak zwaną, „sprawą Mickiewiczowską“, z którą mieliśmy dosyć zgryzoty, następnie uporządkowalibyśmy Rynek, który od dwóch lat o to prosi. Buda teraźniejsza, (pamiętamy, jak pewien Węgier — turysta powiedział o niej, że jest *ser schön, aber sehr einfach*) znikłaby nareszcie z przed Sukiennic i ludzie przyjeżdżający do naszego miasta, nie potrzebowaliby się lękać, że jest to barak choleryczny, bo z pozoru całkiem nań wygląda. Z drugiej atoli strony, należy także wziąć na uwagę tę ważną okoliczność, że z odsłonięciem pomnika powinnaby być połączona wielka uroczystość, zwłaszcza, że niejeden radby na nią przybyć tak z Królestwa, jak i z Wielkopolski; listopad zaś nie należy do tych miesięcy, w których ludzie chętnie podróżują. A do wiosny, czy nie za długo czekać i czy Mickiewiczowi w szarej koszulinie, nie będzie podczas mrozów za zimno?

Jedno słowo. Pan Rygier życzył sobie ubiegłej wiosny, aby znawcy i przedstawiciele prasy, przypatrzyli się posągowi, pewnego dnia o 4-ej rano, lecz że to było zawczesnie, przeto wtedy prawie nikt nie przyszedł. Niech jednak teraz drugi raz ich zaprosi, ale cicho, bez rozgłaszania tego w gazetach i niech wybierze na to godzinę 7 lub 8 rano, (nic nie zaszkodzi, jeżeli stu ludzi na Rynku przy tej sposobności Mickiewicza także zobaczy). My wszyscy tym razem się zbierzemy, a gdy przypatrzymy się posągowi, z pewnością uradzimy na poczekaniu, czy odsłonięcie należy przyspieszyć, czy odroczyć. Zapyta kto może, dla czego na to potrzeba obejrzenia posągu? Potrzeba, gdyż wiemy wszyscy, że nawet między arcydziełami są różnice i stopniowania, im większej tedy wartości artystycznej okaże się dzieło, które mamy odsłonić, tem dłużej będziemy mogli czekać na tę uroczystość, aby ją uczynić tem okazalszą...

Zdaje mi się, że propozycja moja zasługuje na uwzględnienie i że p. Rygier jej nie odrzuci.

* * *

Chociaż staram się być zawsze i zwięzłym i jasnym, mimo to uwagi moje o panoramie, na której ma być przedstawiona bitwa pod Berezyną, umieszczone ubiegłego tygodnia na tem tu miejscu, nie wszyscy zrozumieli. Niektórzy są przekonani, że *Głos Narodu* jest ze względów zasadniczych przeciwnym tej panoramie. Ależ bynajmniej! Pisałem i powtarzam, malujcie, panowie, co chcecie, tylko nie malujcie Polaków uciekających przed kozakami, bo toby nam przykrość sprawiło, tem większą, gdyby to czynił p. Wojciech Kossak, który pracował przy „Racławicach“. Wprawdzie udział jego w tej panoramie nie jest zbyt wielki, ani pędzel jego nie rostrzygnął losów dzieła całego, w niem bowiem, to, co najbardziej uderza i zachwyca, jest pracą monachijczyka, Bolera, w każdym jednak razie p. W. Kossak przyczynił się choć w części do uwydatnienia pogromu wojsk rosyjskich przez Polaków, więc chyba ze spokojnem sumieniem nie mógłby teraz malować odwrotnej strony medalu. Po nad pragnieniem złota, nawet ponad żądzą sławy, jest coś większego i świętszego, a to nazywa się obowiązkiem wobec ojczyzny. Francuzów uciekających wolno wam malować, lecz Polakom dajcie święty pokój.

A pana Bolera czy nie zaprosicie panowie do tej nowej panoramy? Jeżeli tylko zechce wam pomagać, radzę go wziąć, bo takiego powietrza, takich lasów, takich pól a przedewszystkiem takiego nieba, jakie on stwarza, chyba z was żaden nie potrafi wymalować. Dlaczego małodusznie mielibyśmy prawdę taić? Oddajmy każdemu co mu się należy...

* * *

Skoro mowa o Panoramie Racławickiej, muszę nadmienić, że gospodarz domu polsko-amerykańskiego na Wystawie, p. Szwajkart, rzucił myśl, aby ją kupić dla Polaków zaatlantyckich, którzyby może na ten cel zechcieli przeznaczyć pieniądze, zebrane dotąd na pomnik dla Kościuszki. P. Szwajkart jest zdania, że my, tu, w kraju, możebyśmy się także przyczynili znaczniejszą kwotą do tego kupna. Otóż przeciw temu zakładamy uroczysty protest. Polacy amerykańscy są bez porównania bogatsi od nas, gdyż jako ludzie przeważnie prości, nie mają tych, co my, potrzeb cywilizacyjno-narodowych, a zaś najbiedniejsi między nimi więcej zarabiają, niż u nas ludzie pełni inteligencji, nawet dyplomowani. Robotnik otrzymujący tam 3 dolary dziennie (7 złr. 50 ct.), to nic nadzwyczajnego, gdy tymczasem u nas tylko wysoki dygnitarz ma takie dochody. I mybyśmy mieli wody do studni dolewać? Zresztą, czem sobie Polacy amerykańscy na to zasłużyli, żebyśmy dla nich składki zbierali? Wprawdzie wystawili własny pawilon, lecz zasługa to nie ich, ale prof. Dunikowskiego, który w tej sprawie do Ameryki jeździł i na nich ten pawilon formalnie wymógł. Polacy amerykańscy mieli sposobność zaskarbienia sobie naszych względów, i byłoby to nastąpiło, gdyby byli przyjechali na Wystawę, tymczasem mimo, że z początku zapewniali, iż przybędzie ich co najmniej 200, w końcu nie pojawił się z nich ani jeden. Mówiąc między nami, ojczyzna, czyli tak zwany w ich języku „stary kraj“ tyle ich obchodzi, co śnieg zeszłoroczny... Słowa moje, dla tego, kto czytał entuzjastyczną podróż prof. Dunikowskiego, wydadzą się może herezją, ja jednak nie tylko ich nie cofam, ale niebawem w listach o pobycie w Ameryce, com dziś od niechcenia rzucił, rozwinę i udowodnię, na tamte bowiem stosunki patrzyłem z bliska — i bezstronie, gdy przeciwnie prof. Dunikowski spoglądał na wszystko przez różowe okulary szczęśliwego turysty, którego, jak króla, przyjmowano.

Oto dwa odmienne punkty, z których patrzeliśmy na życie Polonji amerykańskiej — więc też nie dziw że do wręcz przeciwnych doszliśmy konkluzyj.

* * *

Powszechnie skarżą się u nas, że mimo zaprowadzenia szkoły dla sług, dobra kucharka, pokojówka, należy do osobliwych rzadkości. Kto winien? Zapewne składa się na to rzeczy wiele, między niemi głównie brak należytej kontroli nad tak zwanemi „kantorami stręczeń“. U nas kantor, a tem mniej książka słuzbowa, nie daje żadnej rękojmji. W kantorze nie starają się o bliższe zbadanie przeszłości sługi, jej zdolności i moralności, a jakkolwiek sługa posiada i książkę i świadectwa, jeszcze to nie upoważnia do wierzenia, że będzie pilną, wierną i moralną. Przedewszystkiem świadectwa, zapisywane przez chlebodawców, prawie wszystkie nie mówią prawdy. Pan lub pani, niezadowoleni ze sługi, co żywo starają się jej pozbyć, a ponieważ obojętną jest dla nich rzeczą, czy ktoś inny złapie się na dobrą wiarę owego świadectwa, piszą w książce: „Służyła od dnia tego a tego i sprawiała się jak potrzeba“. W tym właśnie ostatnim punkcie spoczywa najgłówniejsza przyczyna demoralizacji sług; pisząc podobne świadectwa, przyczyniamy się sami do mnożenia sług jak najgorszych, jak najniemoralniejszych. Sługa zaś, nie obawiając się zgoła żadnej nad sobą kontroli, zmienia dowolnie po tygodniu, po dwóch, lub po miesiącu najwyżej służbę i wie, że ją gdzieindziej dostanie, bo ma książkę i zaświadczenie. Czasami trafia i na bardzo skrupulatnych państwa, którzy rzetelnie i sumiennie radziby jej napisać, jak się sprawowała, ale na to znów ustawa u nas nie pozwala, gdyż złego świadectwa słudze dać nie wolno.

Otóż gdzieindziej, np. w Królestwie Polskiem, zupełnie inne i skuteczniejsze są przepisy.

Tam sługa podlega wybornej kontroli, grono też sług, po większej części nie pozostawia nic do życzenia, tak pod względem umiejętności i znajomości swego fachu, jak i prowadzenia się w czasie służby.

Przy Magistracie zaprowadzony wydział: „Kontroli służących“, zostaje pod zarządem tak Magistratu, jak policji. Sługa otrzymawszy książkę służbową, ma w niej zarazem paszport i bilet, stanowiący jej rekomendację i zabezpieczenie losu. W książce tej państwo są obowiązani pod surową karą wpisywać świadectwa „rzetelne“. Książkę wydają słudze z biura kontroli przy objęciu służby, w czasie trwania służby pozostaje ona w ręku państwa, przy odprawianiu zaś ze służby, powraca znowu do biura kontroli, z zamieszczonem w niej świadectwem. Książkę rewiduje właściwy urzędnik, a skoro znajdzie świadectwo naganne, sługa otrzymuje upomnienie. Książka przy objęciu nowej służby, wykupiona być musi przez państwo (60 kop. w połowie państwo, w połowie sługa), inaczej bowiem słudze przyjąć nie wolno.

Wykup ten powtarza się przy każdej zmianie służby i książka nigdy nie dostaje się do rąk sługi, co zabezpiecza od nadużycia i wpisywania świadectw fałszywych. Skoro w książce są trzy świadectwa złe, sługa podlega karze, a często utracie książki i zabronieniu przyjmowania dalszej służby. Tym sposobem i sługa poczuwa się do swych obowiązków, bo wie, że jej niedbalstwo, niemoralność lub nieudolność nie ujdzie na sucho, a państwo mają gwarancję, że tej słudze, która w książce posiada chlubne świadectwa, całkowicie zaufać mogą.

Zdaje się, że u nas, gdyby w podobny sposób urządzono kontrolę, sługi nie schodziłyby na najniższy stopień niemoralności i nędzy, państwo zaś zamiast nieprzychylnych w około siebie istot, w słudze mieliby pomocnicę i przyjaciela, wdzięcznego za byt i możność egzystencji.

Czy nikt nie pomyśli o reformie pod tym względem?

Z życia Chińczyków.

XX.

Straszna odpowiedzialność.

W Chinach istnieje straszna odpowiedzialność za trupy. Gdy ktoś umiera w pośród swojej rodziny, nie ma żadnej trudności; krewni za to odpowiadają i nikt nie ma prawa występować z wątpliwościami i podejrzeniami co do przyczyn śmierci; ale jeżeli ktoś zakończy życie poza domem, prawo wymaga, żeby właściciel miejsca, na którem trup znaleziony został, był za to odpowiedzialny. Choć go znajdą w lesie, czy na polu lub ziemi odłogiem leżącej, nic to nie znaczy; właściciel gruntu jest obowiązany uwiadomić władzę i dać objaśnienia, które aby miały walor, powinny być przyjęte przez krewnych nieboszczyka. Wtedy krewni zajmują się pogrzebem; jeżeli są obecni przy pochowaniu, wszystko się kończy. Dopóki to nie nastąpi, nieszczęśliwy właściciel gruntu pozostaje odpowiedzialnym za życie człowieka, o którym może nigdy nie słyszał. W takim razie dzieją się rzeczy straszliwe; wszczynają się procesy niepodobne do wiary, w których mandaryni i krewni nieboszczyka używają wszelkich podstępów i oszustwa, żeby chciwość swoją nasycić a ofiarę zrujnować. Trzymają niewinnego człowieka w więzieniu i grożą mu karą śmierci, dopóki go nie ogołocą ze wszystkiego.

To okropne prawo odpowiedzialności, lubo w zastosowaniu staje się częstokroć źródłem potwornych niesprawiedliwości, w pojęciu prawodawcy przedstawiało zapewne ochronę życia ludzkiego i zaporę stawioną namiętnościom. Łatwo zrozumieć, że w Chinach, gdzie nie ma zasady religijnej, zdolnej powściągnąć złe instynkty, morderstwa mnożyłyby się na wszystkie strony, i niebawem krew człowieka nieby nie ważyła: trzeba było zatem praw drakońskich, aby utrzymać na wodzy tę ludność materjalistyczną, żyjącą bez Boga, a więc i bez sumienia. Ażeby ją nauczyć poszanowania życia bliźnich, trzeba było uczynić trupa przedmiotem postrachu dla wszystkich.

Nie umiemy powiedzieć, czy to prawo uzyskało te dobre rezultaty, jakie sobie po niem obiecywano, ale często widywaliśmy straszne nadużycia, do jakich dawało powód. Nie mówiąc już o tych procesach wstrętnych, o tych prześladowaniach niewinnych ze strony mandarynów, nie ulega wątpliwości, że prawo to dąży do przytłumienia wszelkiej litości, wszelkiego współczucia dla nieszczęśliwych. Któżby się odważył przyjąć w dom człowieka chorego, ubogiego, podróżnego, którego życie byłoby w niebezpieczeństwie? Któż śmiałby zająć się umierającym, pozwolić mu umrzeć na swoim gruncie, albo nawet w sąsiednim mu rowie? Za taki czyn współczucia lub miłosierdzia narażałby się na zupełną ruinę albo na śmierć na rusztowaniu. To też nieszczęśliwi, chorzy, kalecy odpędzani bywają starannie od mieszkań prywatnych; muszą kłaść się na drodze publicznej, albo zawlec się pod pewnego rodzaju szopy, które będąc własnością rządu, nie kompromitują niczy-

jej odpowiedzialności. Pewnego dnia widzieliśmy poczciwego kupca błagającego ze łzami jakiegoś nieszczęśliwego, który upadł omdlały na progu jego sklepu, żeby poszedł umrzeć gdzieindziej, opodal od jego domu. Biedak podniósł się, poprosił jakiegoś przechodnia, aby mu pomógł i był tak miłosierny, że się zawlókł na środek ulicy i tam oddał ostatnie tchnienie.

Najsroższą zemstą, jaką Chińczyk może wywrzeć na swoim nieprzyjacielu, jest złożenie trupa na jego posiadłości. Wtedy pewien jest, że mu zgotuje cały szereg utrapień i nieszczęść. Podczas naszego pobytu w misji naszej, w dolinie Wód Czarnych, poza wielkim murem, w jednem z okolicznych miasteczek spełniona została zbrodnia straszliwa. Jakiś włóczęga wszedł do sklepu pewnego wielkiego domu handlowego i zwracając się wprost do naczelnika zakładu, rzekł: „Intendencie kasy, ja potrzebuję pieniędzy, a nie mam ich; przychodzę cię prosić, abyś mi ich pożyczył. Wiem, że twoje stowarzyszenie jest bogate...“ Złowroga fizjonomja i zuchwały ton tego człowieka nastraszyły kupca, który nie śmiał go odprawić. Ofiarował mu więc dwie uncje srebrne, oświadczając grzecznie, że mu to daje na szklankę herbaty. Żebrak rozgniewany, krzyknął z efronterją, co on sobie myśli, dając takiemu, jak on, dwie uncje. „To wprawdzie niewiele, ale więcej nie mamy. Handel nie idzie, czasy są ciężkie; dziś wszyscy są ubodzy“. — „Jakto, i wy także, wy jesteście ubodzy? — rzekł żebrak. — Kiedy tak, to zatrzymaj swoje dwie uncje; ja jestem człowiek sprawiedliwy, nie chcę żebyście umierali z głodu“. I odszedł rzuciwszy na kupca wściekłe spojrzenie.

Nazajutrz pojawił się znów na ulicy, przed sklepem, i trzymając małe dziecko na ręce, zawołał: „Intendencie kasy, hej! intendencie!“ — Ten, poznawszy żebraka, odezwał się z uśmiechem: — „A co! żal ci się zrobiło, przyszedłeś po te dwie uncje?“ — „Nie, nie przyszedłem po nic; owszem, przyniosłem ci podarunek. Masz, żebyś miał czem handlować!“ — I to mówiąc, pochwycił dziecko, zatopił w niem nóż, i krwawe zwłoki wrzuciwszy do sklepu, zniknął wśród labiryntu ulic. Dziecko należało do rodziny żyjącej w nieprzyjaźni z tym domem handlowym, który został zupełnie zrujnowany i którego główni wspólnicy długo jęczeli po więzieniach publicznych.

Prawdopodobnie wypadki takie nie zdarzają się często: łatwo jednak pojąć, że prawo chińskie nie zawsze cel swój osiąga i że zamiast powstrzymać od zbrodni ludzi przewrotnych, czasami owszem zachęca ich do niej.

LITERATURA.

Wychowanie przedszkolne.—Piśmiennictwo nasze pedagogiczne pozyskało dzieło pierwszorzędnej wartości p. n. *Wychowanie przedszkolne* (str. 270. Warszawa 1895). Napisały je do spółki dwie autorki, pp. J. Strzenceska i M. Weryho, z których ta druga jest bardzo chlubnie znaną w dziedzinie nauki, oraz zastosowania metody Froebla.

Metodzie Froebla też jest poświęconem całe dzieło. *Wychowanie przedszkolne*, to poprostu obszerny, wyczerpujący oraz przystępny zarazem komentarz do metody Froebla, dzięki któremu każdy fachowo czy niefachowo wykształcony człowiek — może zastosować do przedszkolnego wychowania własnej, czy cudzej dziatwy rady, oraz wskazówki dane ongi przez Froebla, rozwinięte zaś przez jego naśladowców.

Na czele tej książki, która się zjawia w samą porę po wakacjach, kiedy cały świat nauczających zabiera się do pracy, umieściły autorki życiorys Froebla.

Znakomity ten mąż urodził się 21-go kwietnia 1782 roku, we wsi Oberweisbach w Turyngii, jako najmłodszy z dzieci miejscowego pastora. Matka go odumarła, kiedy liczył zaledwie dziewięć miesięcy.

Dzieci pozostały na łasce służby, ponieważ ojciec, zajęty obowiązkami, nie miał czasu poświęcić im chóćby trochę starania i opieki.

Po czterech latach, w 1786 r. ojciec żeni się powtórnie. Narazie macocha przywiązała się bardzo serdecznie do najmłodszego z pasierbów, obsypywała go pieszczotami, troszczyła się dla niego o lada drobnostkę.

„Z przyjściem na świat brata młodszego — pisze Froebel w pamiętnikach — radość i szczęście, któremi się tak napawałem, znikły z rodzinnego gniazda bezpowrotnie“. Macocha miała już własnego syna, kochać więc obcego uznała za niestosowne i niepotrzebne. Odczuło tę zmianę dziecko bardzo głęboko, zamknęło się w sobie samem, stało się nieufnem, a jedynem schronieniem, dającem mu pełny spokój, był ogródek, położony przy domu. Tu, z owej „Księgi Stwórcy“ odbierał młody Froebel pierwsze wrażenia, uczył się i rozwijał umysł; sztukę czytania i pisania zaś wpoił w niego częścią ojciec, który kładł też nacisk na przyswojenie synowi głębokich zasad religijno-etycznych, częścią miejscowy nauczyciel.

Troski rodzinne, wychowawczy wpływ przyrody, nauki religijne ojca budzą w nim myśli głębsze i poważniejsze, niż to zwykle u dzieci dziewięcioletnich się zdarza.

W 10-tym roku życia mały Fryderyk zaczął uczęszczać do szkół.

Łożył i opiekował się Froeblem podczas kształcenia się w szkołach średnich wuj jego Hoffmann, superintendent w Ilmie. Tu było chłopcu dobrze oraz zacisznie. „Znowu zwrot nagły — mówią pamiętniki — tam, w rodzinie ojca... surowość, tutaj dobroć i miękkość; tam skrępowanie, tu swoboda“.

Po skończeniu nauki trzeba było powracać do domu, gdzie za sprawą macochy przyjęto go bardzo oziębłe. Ta ostatnia podmówiła męża, by Fryderyka odrazu wdrożył do zawodu praktycznego i nie posyłał na Uniwersytet, boby to za dużo kosztowało. A ponieważ chłopiec okazywał duże zamiłowanie do matematyki i przyrody, ojciec oddał go do jednego z leśniczych na lat dwa, by ten go wykształcił w swoim zawodzie.

Ale wychowawca nie bardzo się swym pupilem zajmował; ten kształci się sam głównie w naukach przyrodniczych, poznaje wartość samouctwa, a gdy po dwóch latach powrócił do domu, zdołał ubłagać ojca, iż ten wydzieliwszy mu nieco grosza, jako część spadku, przypadającego na niego po matce, pozwolił mu udać się w 1799 r. na wszechnicę do Jeny.

Fundusik atoli prędko się rozszedł, bo i niewielki był: Froebel zbyt czułe miał serce, a rękę hojną; musiał tedy Uniwersytet opuścić, wrócić do domu i szukać miejsca. Ojciec umiera w r. 1802, a do 1805 r. Froebel rzuca się na wszystkie strony, jest to leśniczym, to bibljotekarzem, ale czuje się niezadowolonym.

Śmierć wuja daje mu znowu odpowiednie środki. Froebel chce zostać budowniczym i przesiedla się do Frankfurtu nad Menem.

To był pierwszy krok na drodze właściwej, ponieważ Froebel wybrał budownictwo, jako środek wyrabiania w społeczności poczucia estetycznego. Ta myśl wychowywania od lat dziecinnych błąkała się po głowie Fryderyka Froebla.

„Długo mężnieje — pisze on w pamiętnikach — i dojrzewa wylęgła w człowieku idea; na podobieństwo nasienia, rzuconego w ziemię, przedewszystkiem puszcza ona korzenie w głąb. Ojciec mój był pastorem w pewnej wiosce. Jako do człowieka wykształconego i ludzkiego niezwykle, rodzice zwracali się dość często, prosząc o radę co do dzieci. Przykład ojca budził we mnie żądzę świadczenia również z czasem pomocy rodzicom, którzyby jej potrzebowali. Myśl umacniała się w mojej głowie dziecięcej i zaledwie po latach trzydziestu streściła się w określonem żądaniu“.

Rychło po przyjeździe do Frankfurtu, Froebel poznał się z Grunerem, kierownikiem wzorowej szkoły tamtejszej, opartej na zasadach Pestalozz'iego.

Gruner właśnie pierwszy odgadł właściwe powołanie Froebla, namówił go, by się poświęcił zawodowi pedagogicznemu i ofiarował u siebie posadę. Froebel zgodził się, poprzednio atoli pojechał do Pestalozz'iego, by u źródła wystudjować metodę nową.

Praca pedagogiczna odpowiadała jego skłonnościom. „Znalazłszy się wśród dzieci, pisze on, czułem się jak ryba w wodzie; zdawało mi się, żem znalazł coś takiego, co, chociaż nieznane mi jeszcze, było właśnie tem, do czego dążyłem oddawna“.

Działalność pedagogiczna pochłania go odtąd całkowicie.

MODY.

Niełatwa to rzecz, piękne czytelniczki, pisać o modach w miesiącu wrześniu, miesiąc ten bowiem chwilami piękny, pozwala nam marzyć o minionem lecie, czasem zaś jesień dżdżysta, zimna, przypomina nam, żeśmy w podgórskiej okolicy, a w górach już zima za pasem.

Co do jesiennych i zimowych okryw ek, nie przewidują w nich stanowczej odmiany, dopóki ogromne rękawy nie ustąpią miejsca obciślejszym. W Paryżu na dni zimne używają najbardziej ciepłych pelerynek do pasa, z grubych sukiennych materyj; po stacjach kąpielowych pierwszeństwo mają żakietki z ciepłego sukienka. Spódniczki szerokie u sukien i kostjumów, już i w górze zaczynają coraz bardziej rozszerzać. Od boku do tyłu idą mniej lub więcej głębokie fałdy. Z pomiędzy tkanin jesiennych wyszczególnia się wyrób *chine* w rodzaju sukienka, w kolorach popielatym albo szarym. U dołu idzie szeroki szlak jaśniejszego odcieniu, w rodzaju greckim, nakrapiany w amarantowe centki. Bardzo to ładnie i oryginalnie wygląda. Inne materje wełniane, mięszane z jedwabną sznelą, przyg towano na zimowe kostjumy. Niektóre z nich gładkie, mienione w dwóch odcieniach, inne znów przerabiane w poprzeczne paski, szerokości centymetra. Do sukien z ciężkiego jedwabiu *Armure* używane są całe staniki z *crepon'u* i tym podobnie długie, prawie jak dawne baskiny. Przytrzymane są one paskiem naszytym paciorkami. Bransolety z dżetu obciskają bufy u rękawów. Ostatnia bufka bywa zwykle trochę mniejszych rozmiarów. Prześlicznie wygląda do podobnych toalet, tiul naszyty paciorkami, nazywamy *Tulle d'esprit.* Robią także całe suknie z takiego tjulu, na lekkich spodnicach z jedwabiu lub satyny, różowej, niebieskiej, żółtej... Taką samą podszewkę, daje się pod biały muszlin indyjski, często przyozdobiony bogatym haftem białym. Suknie takie wyglądają nader uroczo. Są jak mgła powiewne. — Mamy też coś i dla naszych czytelników, których moda nie obdarza tylu nowościami co płeć piękną, ale teraz wprowadzają w bieliźnie męskiej małe zmiany, o których trzeba wspomnieć. Dla młodych ludzi używane są kolorowe półkoszulki, mankiety i kołnierze, lub całe kolorowe koszule. Ulubione kolory są różowy, jasno-niebieski i lila, gładkie, lub w delikatne paseczki. Do białych koszul używają przody pikowe, obok tychże są zawsze w modzie koszule haftowane. Do balowego ubrania, gdzie frak bierze się z nisko wyciętą kamizelką, elegancko wyglądają przody u koszul całe, w drobne zakładeczki plisy haftowane, szczególnie do ślubu bardzo są noszone. Do wykładanych kołnierzy najwięcej używają krawatek wiązanych, obecnie najulubieńszą jest krawatka czarna. Guziczki do koszuli do mankietów z perłowej macicy, złote, srebrne, emaljowane lub oksydowane są połączone małym łańcuszkiem. Chustki do nosa są najbardziej używane małe, jedwabne, lub półjedwabne.

SPORT.

✕ W d. 16-tym b. m. grono amatorów sportu pieszego urządziło w Warszawie rekord na torze cyklowym przy ulicy Składowej róg Nowogrodzkiej. Pierwsze nagrody, medale srebrne, otrzymali pp.: Wyczałkowski za przebycie w ciągu godziny 12 wiorst (kilometrów) 120 metrów, Kłossowski za 12 wiorst i Brzostek 11 wiorst 360 metrów. W rekordzie jednowiorstowym zwycięzcą był pan Völlnagel. Zabawa odbyła się przy akompanjamencie orkiestry wojskowej, a zakończyła się korowodem piechurów, oraz urządzonym na prędce żywym obrazem przy oświetleniu ogni bengalskich i elektrycznością.

✕ Jockey-klub wiedeński, pod prezydencją hr. Colloredo-Mausfelda odbył w tych dniach jeneralne posiedzenie, na którem postanowiono założyć koło Wiednia drugi tor wyścigowy.

✕ Na ostatnich wyścigach w Moskwie zaszedł następujący fakt niezwykły:

Skutkiem złego startu, wysunął się odrazu z miejsca i wygrał nadspodziewanie „Casus belli“. Ponieważ konie, najbardziej przez publiczność faforyzowane, przegrały, przeto gracze, niezadowoleni z rezultatu gonitwy, zaczęli wyrażać swój protest. Dla uspokojenia tłumu, polecono zwrócić stawki wszystkim graczom. Taka atoli decyzja oburzyła grających na „Casus belli“, którzy nie wątpili o grubej wygranej. Ponieważ w Petersburgu w wypadku analogicznym gracze dochodzili swojej należności na drodze sądowej z bardzo pomyślnym skutkiem, przeto Towarzystwo wyścigowe moskiewskie postanowiło wypłacić wygrane na „Casus belli“. Tym sposobem zły start drogo kosztował Towarzystwo, które nietylko nie dostało zwykłych 10% od ogólnej sumy stawek, lecz do-

płacił jeszcze około rs. 2.200 osobom, grającym na „Casus belli".

X W sobotę odbył się wielki wyścig dystansowy na rowerach z Bazylei do Cleve na przestrzeni 620 kilometrów. Pierwszą nagrodę 500 marek, oraz puhar srebrny od cesarza Wilhelma, zdobył cyklista Opel z Frankfurtu nad Menem, który przestrzeń tę przebył w ciągu 27 godzin 52 minut. W wyścigu z Bazylei do Cleve wzięło udział 45 cyklistów.

Głębokie wiercenie na Wystawie.

Poruszywszy pierwszy, w porozumieniu z panem Leonem Syroczyńskim, inżynierem Wydziału krajowego i profesorem techniki, sprawę głębokiego wiercenia na Wystawie w czasopiśmie fachowem, poczuwam się do obowiązku wypowiedzieć moje zdanie o wyniku tej pracy.

Namuł wiertniczy badałem pod mikroskopem, a oznaczeniem drobnowidzowych zwierząt (otwornic) zajmował się wyłącznie p. Józef Grzybowski, asystent gabinetu geologicznego w Krakowie.

Po glinie, która kilkanaście metrów trwała, nadeszły iły górnej kredy (Senon). Otwornice aż do 392 m. są prawie niezmienne i dopiero w tej głębokości zaczynają się nieznacznie zmieniać, co dozwala przypuszczać osiągnięcie nowego poziomu.

Na pytanie, jakie pokłady nastąpią odpowiem: że nad Dniestrem, koło Issakowa, Łuki, Newistki, nie leży Senon bezpośrednio na Dewonie, tylko warstwy średniej kredy, czyli cenomanu.

Poziom ten kredowy składa się z twardych, żółtych wapieni, przedzielonych miękkim iłem, czyli raczej łupkiem. Wapienie są podobne do kamieni litograficznych i były przez p. Dunkę de Sajo wydobywane, okazały się nawet znakomitemi, gdyby nie liczne skamieliny.

Skamieliny w tym poziomie kredy są tak liczne, że warstwa staje się fosforytową, co też i koło Krakowa w Giebułtowie stwierdziłem.

Miąższość Cenomanu nie powinna dosięgać stu metrów, a zatem głębokość 500 m. może wystarczyć, aby dosięgnąć Dewon, a tem samem znaczny przypływ dobrej wody, albowiem wątpię, aby poziom pokładów węgla aż do Lwowa się rozprzestrzeniał.

W każdym razie, już dotąd uzyskane naukowe pewniki, szczegółowo materjał porównawczy z karpackiemi górotworami, wart jest łożonych kosztów. Dla przemysłu naftowego oddało doświadczenie głębokiego wiercenia we Lwowie wielką przysługę, albowiem można przypuszczać, że skoro warstwy górnej kredy, które ze swego pierwotnego ułożenia mało zostały podźwignięte, dochodzą do takiej miąższości, to w Karpatach, gdzie często warstwy ułożone w fałdy zostały, mogą pojedyncze poziomy osięgać o wiele większą miąższość, a tem samem wydać olbrzymie ilości ropy.

Kraków 20 września 1894.

Henryk Walter,
em. c. k. radca górniczy.

Kronika powszechna.

X Nakładem księgarni petersburskiej p. Kazimierza Grendyszyńskiego, wyszło z drukarni tamtejszej p. Kornatowskiego dzieło Zygmunta Kaczkowskiego p. t. „Kobieta w Polsce", studjum historyczno obyczajowe, w 2-ch tomach. Tom pierwszy poprzedza przedmowa autora, nakreślona w Brzeżnicy jeszcze w r. 1859-tym. Dalej idą rozdziały: „Rzecz o historji kobiety", „Wielożeństwa, śluby" i t. d. — ciągnie się opowieść aż do wieku 14-go włącznie. Tom drugi, z przedmową i uwagami Piotra Chmielowskiego, nawiązując przerwaną opowieść, doprowadza piękne to studjum naukowe do początków bieżącego stulecia.

X Grono osób kompetentnych obraduje nad utworzeniem w Warszawie zakładu, na którego brak oddawna uskarżają się strony interesowane. Jeden z projektodawców, zwidziwszy szczegółowo istniejący w Katschez pod Gliwicami na Szlązku zakład poprawy moralnej (*Correction-Anstallt*), zamierza otworzyć coś podobnego w Warszawie. Ma to być instytucja poprawcza, połączona ze szkołą tak, aby dzieci oddane do niej nie traciły czasu szkolnego.

X Warszawski mieszkaniec, p. Ksawery Jarnowski, odbywając w ciągu lata wędrówkę po kraju, mianowicie w okolicy Myszeńca, nocował w hacie kurpia Mikołaja Styczniaka. P. J. był zdziwiony, ujrzawszy na ścianie dwa obrazy religijne sporych rozmiarów, przedstawiające: św. Piotra w więzieniu i św. Pawła w drodze do Damaszku. Pomimo zabrudzenia obrazów, p. J. sprawdził, że są to płóta Smuglewicza. Zapytywany Styczniak, skąd ma te obrazy, oznajmił, że jeszcze ojciec jego kupił je od jakiegoś wędrownego handlarza. Styczniak na razie nie chciał sprzedać obrazów, lecz otrzymawszy znaczniejszą kwotę, oraz obietnicę, że dostanie dwa podobnych rozmiarów obrazy, nowe, olejodrukowe z ramami, nareszcie się zgodził.

P. Jarnowski, po wyrestaurowaniu płócien Smuglewicza, zamierza je ofiarować do jednej ze świątyń warszawskich.

X Pod tytułem „Cienie hińskie" ma być rozpoczęte w Warszawie wydawnictwo oryginalne. Na wzór szkiców humorystyczno-statystycznych Caran d'Ach'a mają być karykaturowane wybitniejsze postaci miasta; znajdują się więc tu w licznem towarzystwie przedewszystkiem oczywiście literaci, dziennikarze i artyści, później bardziej znani finansiści, prawnicy, lekarze, inżynierowie itd. Inicjatorzy za warunek pierwszy zamierzonych wydawnictw stawiają, aby karykatury traktowane były artystycznie. t. j. aby nie dotykały portretowanych i dając w rysunku humorystycznym ich cechy znamienne, nie ośmieszały osób ich działalności. Do pogodzenia tych niezbędnych warunków nieodzownym jest — talent, zręczność i takt naszych humorystów; w wydawnictwie tem więc mogą oni złożyć świadectwo, czy istotnie satyra w jej lepszem, wytworniejszem, pojęciu nie została u nas przeszarżowana skutkiem „kalendarzowych" obstalunków...

X Jedna z firm fabrycznych w Warszawie, znajdujących się w odległości kilku wiorst za Pragą, wprowadziła do przewozu korespondencji pomiędzy fabryką i kantorem, znajdującym się w środku miasta, stałą służbę welocypedową. Woźni kantorowi, spełniający tę służbę, mają przy rowerach specjalne torby skórzane do przewozu korespondencji, a odbywają dziennie po kilka przejazdów.

X *Reichsanzeiger* donosi, że cesarz Wilhelm przeznaczył z funduszu państwowego na wykopaliska w Troja-Hissarlik w roku bieżącym 30.000 marek. Prace ukończono już całkowicie. Odkryto w szóstym pokładzie cały mur zamkowy i oczyszczono położone w zachodniej i wschodniej części zamku komnaty. Znaleziono kilka bram, wież i spiżarni, a prócz tego wiele wyrobów garncarskich. Nadzwyczajnem jest odkrycie studni i grobów z czasów greckich. Gmachy w szóstym pokładzie zachowały się wyśmienicie i wyglądają tak dobrze, że można zaliczyć je do najwięcej godnych widzenia budowli starożytnych.

X W Londynie wyszło poważne dzieło admirała Lindsay-Brine'a (wydawcy Sampson Low) p. t. „Podróże wśród Indjan amerykańskich". Obejmuje ono bardzo zajmujące sprawozdanie o szczątkach Ameryki przedhistorycznej. Opisuje starożytne świątynie, ruiny i ich dzieje w Gwatemali, Meksyku i Jukatanie. Dzieło zdobią przepyszne ilustracje.

KRONIKA.

Kraków dnia 23 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Władysława z Gielniowa.; jutro Gyrarda biskupa, męczennika.

Dziś, w kościele św. Wojciecha, po wotywie, rozdawanie opłatków z wyciskiem: „Śta Teklo módl się za nami!" — W kościele św. Anny nabożeństwo brackie suchedniowe. — W kościele św. Florjana poświęcenie kościoła. — W kościele OO. Augustjanów odpust bracki.

W kościele N. P. Marji, w niedzielę, kazanie wypowie ks. Turry, jubilat; sumę następnie odprawi ks. kan. Jan Wojciechowski.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu polować wolno na jelenia, kozła (rogacza), lisa, jarząbka, słomkę, cietrzewia i głuszca, bażanta, kuropatwę, przepiórkę, dzikiego gołębia, dropia, pardwę, ptactwo błotne i wodne w ogólności. — Ochraniać należy: łanie, kozy, borsuka, kury głuszców i cietrzewi, wreszcie do 15 bm. zająca.

Kalendarz rybacki. We wrześniu łowić wolno: szczupaka, lipienia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę i cyrtę. — Ochraniać należy od 15 września łososia pstrąga, a przez cały miesiąc węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 29, zachód przypada na godz. 5 min. 35; długość dnia 12 godzin 6 minut.

Ciepła o 5-tej rano 7 o 8-mej stopni 10.

Rocznice historyczne. W pierwszych dniach sierpnia 1863 roku uwijał się oddział jazdy po Sokolskich i Białostockich lasach na Litwie. Liczył on około 140 jeźdźców i pozostawał pod dowództwem Kobylińskiego. Z Litwy przeszli do Kongresówki i tam w ciągu września często z Moskalami się ścierali. W okolicy Zambrowa, o 2 wiorsty od Jabłonki, zetknęli się nasi z dwiema sotniami Kozaków dnia 23 września 1863 r. Kozacy widząc, że są znacznie liczniejsi, z wielkim impetem rzucili się do ataku. Nasi odparli atak, a nawet spędzili Kozaków z pola. Trzy razy Kozacy ponawiali atak i trzy razy nasi ich spędzali. Kozaków zginęło 32, a więcej niż drugie tyle zostało rannych, nasi znacznie mniejsze mieli straty. Pomiędzy naszymi odznaczył się Łagnna, który obskoczony przez Kozaków, walczył do upadłego i czterech z nich zabił, zanim sam poległ.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowym kwartałem. prosimy o odnowienie przedpłaty.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przejechał onegdaj przez Kraków do Lwowa. Na dworcu arcyksiążę rozmawiał z naczelnikami władz i wobec p. delegata Laskowskiego wyraził żal, że obecnie do Krakowa przybyć nie może

Senat akademicki. Skład senatu akademickiego Uniw. Jagiell. na r. szk. 1894/5 jest następujący: Rektor Magnificus prof. dr Tadeusz Browicz; prorektor prof. dr Fryderyk Zoll. Dziekani: X. prof. dr Marjan Morawski wydziału teologicznego, prof. dr Franciszek Piekosiński wydziału prawniczego, prof. dr Antoni Rosner wydziału lekarskiego, prof. dr Anatol Lewicki wydziału filozoficznego. Prodziekani: X. prof. dr Władysław Knapiński, prof. dr Bolesław Ulanowski, prof. dr Aleksander Stopczański, prof. dr August Witkowski. Delegaci wydziałów: X. prof. dr Józef Pelczar, prof. dr Franciszek Kasparek, prof. dr Przemysław Pieniążek, prof. dr Wincenty Zakrzewski. Sekretarz: prof. dr Leon Cyfrowicz.

Zwłoki ś. p. Teofila Różyckiego, zgasłego nagle w Salinach wielickich, przewieziono zostały wczoraj przez Kraków do Świecia pod Chełmnem, gdzie spoczną w grobie rodzinnym. Zwłokom towarzyszył jeden z krewnych zmarłego.

Pociągiem wystawowym wyjechało wczoraj przeszło 300 osób. W liczbie tej szkoła przemysłowa z Krakowa, z dyrektorem p. Rotterem i profesorem Bortnikiem, przełożonym wydziału mechaniki na czele.

Ślub. Dnia 23 września 1894 o godzinie 11 przed południem, odbył się w kaplicy miejscowej w Szczakowie, ślub p. Adama Bogdaniego urzędnika poczty z Krakowa z panną Wandą Kretschman, córką ś. p. Jana i Genowefy z Konopków Kretschman.

Wydział krak. Tow. Oświaty ludowej, odebrał w dniu 21 b. m. z rąk p. Franciszka Ślęka, dyrektora Kasy oszczędności m. K. na cele Towarzystwa 20.000 marek w 20-tu akcjach banku ziemskiego w Poznaniu NN. 1059—1078 po 1000 marek z talonami i kuponami od roku 1893/4 bieżącymi, oraz tytułem zaległych procentów za lata poprzednie gotówkę 3200 marek, a to 2800 marek w banknotach pruskich zaś 400 marek w złocie. Ten hojny dar dyrekcji Banku ziemskiego w Poznaniu jest wypływem uchwały b. komitetu galic. dla spraw tego Banku, a uchwała ta zapadła za inicjatywą p. Kazimierza Langiego b. sekretarza rzeczonego komitetu, któremu też w pierwszym rzędzie wydział Towarzystwa zawdzięcza tak hojną ofiarę. Z wydziału krak. Tow. Oświaty ludowej. *Ks. Pelczar,* przewodniczący. *Dr W. Dadles,* sekretarz.

W teatrze letnim dziś ostatnie pożegnalne przedstawienie sympatycznego towarzystwa p. Myszkowskiego. Dają wesołą „Podróż do Warszawie".

Wieczorek inauguracyjny zgromadził wczoraj do Kasyna powszechnego blisko sto osób. Na estradzie popisywała się sama płeć męska. Dr Wróbel ślicznie śpiewał, p. Heyda rywalizował z nim grą na skrzypcach, a pp. Tyczyński i Jelde rozweselili zebranych gości humurystyczną deklamacyją. Po wieczorku puszczono się w tany pod wodzą pp. Ganszera i Sulimirskiego.

W panoramie polskiej w Rynku na linji A-B, obecnie Ateny i Konstantynopol. Serja ta jest bardzo interesująca. Akropolis, więzienie Sokratesa, pałace sułtana, meczet św. Zofji, zewnątrz i wewnątrz oddane wiernie. Obok tego obraz zniszczenia i pożogi po trzęsieniu ziemi w tym roku.

Akt otwarcia roku szkolnego, oraz poświęcenia nowego pawilonu szkolnego dla pomieszczenia internistów w Czernichowie, odbył się wczoraj rano. W uroczystości tej, wzięli udział: delegat p. Laskowski, prezes Tow. rolniczego hr. Mycielski, ks. kanonik Spiss, profesorzy Uniwersytetu pp. Górski i Walentowicz, oraz wiele osób, zaproszonych z Krakowa i okolicy.

Pocieszcie się, wy wszyscy autorowie sztuk teatralnych, które na scenie przepadły: oto onegdaj w Medjolanie wystawiono po raz pierwszy dopiero głośną komedję Szekspira „Wiele hałasu o nic“ — i arcydzieło doznało najgorszego niepowodzenia.

Banda rabusiów w Królestwie Polskiem, jak się zdaje, dobrze zorganizowana, napadła onegdajszej nocy na pociąg towarowy, idący do Skierniewic. Niewiadomym sposobem złoczyńcy wskoczywszy na pociąg w ruchu, koło Zwierzyńca dostali się do wagonu, w którym wieziono wieprze. Kiedy trzy najlepiej utuczone wieprzaki wyrzucili z wozu na plant kolejowy, konduktor to spostrzegł i pociąg co rychlej wstrzymał. Widząc to złodzieje, wyskoczyli z wagonu i poczęli umykać. Służba wstrzymanego pociągu puściła się za nimi w pogoń; podczas tego jeden z ukrytych w rowie rzezimieszków, do bandy należący, ugodził palacza kamieniem tak silnie w nogę, iż rana jego budzi poważne obawy. Uratowano tylko jednego wieprza, z dwoma zaś przepadli złodzieje.

Korsarze greccy napadli w tych dniach koło Saloniki na bogatego właściciciela ziemskiego, niejakiego Russomanowa, i uprowadzili go wraz z jego 11-letnim synkiem. Dziś za oddanie dziecka, żądają okupu w kwocie 600 franków tureckich.

Ks. St. Stojałowski, postarawszy się o przyjęcie go do dyecezji ks. biskupa Strossmayera, wniósł prośbę do konsystorza archidyecezji lwowskiej, o uwolnienie go z tejże dyecezji.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać. Odznaczeni *Expositorio canonicali:* Ks. Szeligiewicz Józef i ks. Trzopiński Jan. Instytuowany ks. Ocetkiewicz Jan na probostwo w Kozowej. Rekolekcje dla księży odbędą się w Czerniowcach, po konsekracji kościoła Serca Jezusowego, czyli po 25 października b. r. Jurysdykcję otrzymał ks. Wdzięczny Melchior, ze Zgromadzenia ks. Misjonarzy.

Dyecezja tarnowska: Administratorem osieroconej parafji w Radłowie został ks. Franciszek Wojtanowski, miejscowy wikary. Przeniesieni: ks. Melchior Zapała z Wadowic górnych do Czarnina, ks. Józef Głuc z Wietrzychowic do Wadowic górnych, ks. St. Kubas z Cerekwi do Wietrzychowic.

W sprawozdaniu naszego korespondenta z Wystawy przez omyłkę wydrukowano w notatce o wyrobach metalowych, że zaszczytnie znana firma krakowska „Jakubowski i Jarra“ zatrudnia 30 robotników, podczas gdy w tymże zakładzie pracuje osób ośmdziesiąt. Z przyjemnością wspomnianą omyłkę prostujemy, choćby z tego względu, że firma „Jakubowski i Jarra“ dzierży naczelne stanowisko między wszystkimi swego rodzaju wystawcami.

Wycieczka górali zakopiańskich na Wystawę krajową, wyruszyła wczoraj o godzinie 5-ej rano z Zakopanego, a o godz. 1 m. 36 po poł. ze stacji Chabówka wprost do Lwowa i przybędzie w takim razie do stolicy dziś, w niedzielę, rannym pociągiem. Do wycieczki tej, zorganizowanej staraniem redaktora *Gońca tatrzańskiego*, p. Grzegorzewskiego, należą wybitniejsi górale tamtejsi, ze słynnym pieśniarzem Sabałą na czele, oraz młodzież i dziatwa góralska obojej płci. Na niedzielę projektowaną jest „wieczornica tatrzańska“ na boisku gimnastycznem na Wystawie, następnie zaś towarzyskie zebranie w „Skale“, której członkowie oczekiwać będą górali z muzyką na dworcu lwowskim i gremjalnie odprowadzą ich do kwater.

Arc. Marja Teresa, małżonka arcyks. Karola Ludwika, jako protektora zakonu PP. Franciszkanek, odwidziła w czasie swego pobytu we Lwowie, także i tamtejszy klasztor, gdzie uroczyście przyjęły ją zakonnice z przełożoną matką Morawską. Przed klauzurą oczekiwali arcyksiężnę p. Mierzyński z żoną i trzema córkami, jakoteż panna Marja Głowacka, artystka malarka z Warszawy, nagrodzona obecnie na naszej Wystawie medalem bronzowym, która dla zakonu PP. Franciszkanek, jako dar dla arcyks. Marji Teresy, wymalowała prześliczną poduszkę, zdobną w polne róże, motyle i cesarską koronę. Arcyksiężna nader serdecznie przywitawszy się z matką Morawską, zabawiła za klauzurą półtorej godziny, zwidzając klasztor i wypytując się o dotyczące go szczegóły. Przy powitaniu i pożegnaniu arcyksiężna podała rękę wszystkim zakonnicom.

O wypadku na kolei donoszą z Przemyśla: D. 18 b. m. o godzinie wpół do 10-tej wieczorem, na stacji tutejszej jakiś jegomość wskakując do wagonu, kiedy pociąg ruszał, zaczepił płaszczem o słup latarniowy, a szarpnięty upadł na szyny kolejowe i pokaleczył sobie twarz okropnie.

Poświęcenie się nauczyciela. Z sioła Wołoki, w powiecie czerniowieckim, donoszą: Dnia 16 b. m., kiedy dziatwa wychodziła z tutejszej szkoły, pojawił się na gościńcu pies wściekły, rzucił się na 10-letniego ucznia Wasyla Terleona i ukąsił go w plecy. Widział to nauczyciel Teodor Wasylowicz, natychmiast zerwał z chłopca odzież i własnemi ustami wyssał krew ze świeżej rany. Psa zabito i stwierdzono na nim wściekliznę, skutkiem czego zarówno chłopca, jak i nauczyciela odwieziono na obserwację do zakładu dra Babesza w Bukareszcie.

Nie w Mościskach był pożar przed kilku dniami, ale w sąsiedniej gminie, gdzie spłonęło kilka zagród włościańskich. Podróżni jadąc w tym czasie przez Sądową Wisznię, rozgłosili, że widzieli Mościska w płomieniach.

Po komisji kolonizacyjnej spodziewa się grudziądzki *Geselliger*, że jeżeli dalsza jej działalność w tem samem pójdzie tempo jak dotychczas, po 12 latach około 180.000 ha, t. j. $3^1/_3\%$ ogólnego obszaru W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, a $6^1/_4\%$ obecnego obszaru wielkich posiadłości ziemskich w obu dzielnicach przejdzie przez ręce komisji kolonizacyjnej, czyli że wtedy około $18^1/_2\%$ wielkiej własności ziemskiej, która przed rokiem 1890 pozostawała w ręku polskim, zamienionych zostanie w obu polskich dzielnicach na niemieckie wsi chłopskie. Owe 200 do 300 niemieckich osad nadadzą tym obszarom polskim do pewnego stopnia silny charakter niemiecki. Wreszcie polakożerca grudziądzki stawia wielkiej własności ziemskiej w ręku polskim taki „miły“ horoskop na przyszłość: „Opierając się na doświadczeniach dotychczasowych, nie należy uważać za zbyt śmiałe przypuszczanie polityków i ekonomistów, że około roku 1930 polska wielka własność ziemska w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich z bardzo małym wyjątkiem majoratów, katolickich dóbr kościelnych i majątków kilku bardzo dobrze sytuowanych rodzin kościelnych, zamienioną zostanie na niemiecką pod warunkiem wszakże, że energja po stronie niemieckiej nie słabnie“.

Pomnik Li-Hung-Czanga. Słynny fabrykant dział, Krupp, chcąc się odwdzięczyć Li-Hung-Czangowi za wielkie obstalunki dla armji chińskiej, postanowił ofiarować mu jego pomnik. Będzie to posąg bronzowy, sięgający trzech metrów wysokości, podstawa zaś jego będzie z czerwonego granitu szwedzkiego.

Pomnik, który jest już na ukończeniu w pracowni rzeźbiarza Ottona Langa w Monachium, stanąć ma w Tientsinie na placu przed miejskim magistratem, jeżeli naturalnie rodacy „potężnego mandarynu“ dopuszczą do podobnego uznania publicznego zasług Li-Hung-Czanga, wdzięczni mu za Sedan chiński pod Pjöngjang.

Snać biedaczysko przewidywał już swój los niedaleki, skoro do Kruppa pisał, że jeżeli mu już chce pomnik jego ofiarować, niechże każe napis i nazwisko wyryć po chińsku tylko na samym posągu, a zaś, chroń Boże, nie na podstawie, bo w razie, gdyby kiedy, jak się wyraził w swym liście, zmieniły się stosunki i jakie nowe wiatry powiały, mogliby Chińczycy zdjąć z piedestału szlachetną postać jego w bronzie, a wówczas niktby nie wiedział kogo posąg przedstawia.

60.000 złr. wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej. Zwracamy uwagę naszych szanownych czytelników na to, że ciągnienie już dnia 27 września się odbędzie.

Nekrologja. Anna baronowa Bambergowa, z domu von Eminger, teściowa prof. uniwersytetu dra Jana Bołoz Antoniewicza, umarła we Lwowie w 62 roku życia.

W Immerstadt (w Bawarji) umarła nagle 16 b. m. Matylda Łuszczyńska, nauczycielka tutejszego seminarjum żeńskiego. Zmarła przebywająca stale od lat dwudziestu w Krakowie, znaną była w szerokich kołach i ogólną cieszyła się sympatją. Śmierć więc jej dotknęła boleśnie, nietylko rodzinę i przyjaciół, ale i liczne grono uczennic.

Zwracamy szczególniejszą uwagę naszych czytelników na ogłoszenia dzisiejsze firm chrześcijańskich, umieszczone w dziale inseratowym.

Przechadzki po mieście.

XI.

Zakłady pijackie.

„Na frasunek dobry trunek“, przysłowie to, na nieszczęście przyjęło się u nas, jak wierzba, która rośnie wszędzie, gdzie tylko znajdzie się kawałek ziemi, kawałek gruntu. Przekonano się też powszechnie, że jedynym, radykalnym środkiem zbogacenia się, jest szynk! Bo któż nie pije?

Pije robotnik udający się do pracy, pije fjakier dla rozgrzania, pije przekupka lub przekupień załatwiwszy interes, pije ubogi oficjalista, któremu fundusze nie pozwalają na sporządzenie jakiegokolwiek śniadania, pije nawet „handełes“ dla oszczędności przegryzając śledziem z bułką; piją i wyżsi i niżsi i panowie i ubodzy, z tą jedynie różnicą, że kiedy panek grubo płaci za kieliszek koniaku, chartreusy, lub innego jakiego zagranicznego dekoktu, biedak wychyla blachę siwuchy za „cztery nowe“. Ta szczególna manja „zakrapiania robaka“ naprowadziła przemysłowców rozmaitego gatunku na urządzanie sprzedaży wódki. Użyto do tego pozorów wszelakiego rodzaju. Szynk mieści się przy trafice, sprzedają wódki w restauracjach, w handlach, w cukierniach i kawiarniach, nawet kiełbaśnik częstujący parowemi kiełbaskami, cichaczem, w zanadrzu, nosi butelkę z gorzałką. Namiętność zdobywania grosza opanowała wszystkich, to też kto tylko żyje, kto w Boga wierzy, szuka środków napełnienia własnej kieszeni. I pan, na kilkunastu wsiach, zakłada karczmy i szynki, i zbankrutowany szlachetka na rozpajaniu swych bliźnich dorobić się pragnie, i przemysłowiec, któremu nie poszły dobrze interesa, rzuca się do handlu wódką, i mieszczanin zawiedziony w rachubach, ostatecznie klnąc handel w niebogłosy, najmuje szynk, jako instytucję najpraktyczniejszą, a już nie mówimy tu wcale o żydach, którzy w programie swym życiowym mają trzy punkta, trzy środki bogacenia się: szynk, faktorstwo i lichwę.

Kto nie miał dotąd tej pasji, aby w danym razie choćby w szynku napić się wódki, ten nie może pojąć, czem są owe jaskinie zbydlęcania ludzi. Jest to zwykle jedna lub dwie stancje; w pierwszej umieszczono „szynkwas“. Ta pierwsza jest stacją przechodniów, w drugiej, obstawionej do koła ławami, a zasłoniętej od ulicy ciemnemi firankami w oknach, urządzono gabinet dla stałych gości. Tu piją i upijają się, tu śpią i na nowo piją wytrzeźwieni. Ta druga stancja zostaje pod szczególnym dozorem szynkarza. Kiedy w pierwszej, czynności szynkarskie kończą się z godziną 10-tą, w drugiej już po zamknięciu szynku, najspokojniej odbywa się pijatyka. Z pierwszej wyrzucają za drzwi pijaka, w drugiej starają się o wynalezienie takich sposobów, aby pił choćby noc całą, choćby całą dobę. W pierwszej obsługuje gości sam gospodarz, skrupulatnie nalewający kieliszki, blaszki lub kwaterki, tu też również sprzedaje się wódka do domu. Wchodząc do tego przedpokoju spotyka się kilku nędzarzy ogrzewających się przy piecu, zwłaszcza w zimie. Towarzystwo w ogóle składa się z najuboższej ludności, z biedaków napół nagich i bosych, natomiast w drugiej izbie mamy już ludzi dostatniejszych, ubranych przyzwoicie, którym jedna miarka nie wystarcza, którzy częstokroć każą sobie podawać pół litra i delektują się tym zabójczym płynem, jakby najwyborniejszym likworem. Że zaś siedzenie nieustanne bez pewnego ruchu, bez pewnego ożywienia jest trudnem, amatorzy wódki znajdują tu karty, gry wszelakiego rodzaju i indywidua niewieście, uprzyjemniające im chwile wychylania kieliszków.

Obok tego druga izba stanowi także rodzaj izby konferencyjnej, w której układają się projekta — złodziejskie! Tu następuje rozdział zdobyczy, tu regulują się rachunki między amatorami cudzej własności, tu także niejednokrotnie dobrze utajony ajent policyjny odszukuje indywidua poróżnione ze sprawiedliwością.

Właściciel szynku, jako posiadacz wielu tajemnic, sowicie bywa częstowany i nagradzany za swoje milczenie. On też niejednokrotnie odkupuje przedmioty, których sprzedaż publiczna, mogłaby narazić tymczasowych posiadaczy na kolizję z prawem. Zna on doskonale swoich gości i obsługuje ich po magnacku, znacząc rachunki podwójną kredą. Wie dobrze, że ani taki Janek, ani Wojciech, ani pan Cipski nie zrobią najmniejszego zarzutu, choć im za pół butelki mocnej z alaszem policzy kilka guldenów, lub za porcję gęsiny weźmie tyle, ile cała gęś kosztuje. Za to poczuwa się do obowiązku czuwania nad dobrem swych elewów i ostrzegania ich w razie niebezpieczeństwa. (Dok. nast.)

ROZMAITOŚCI.

Inwestytura królowej koreańskiej. W czasach namiętnych dyskusyj i zbrojnych zatargów o prawa lenne Chin do Korei, ciekawy jest dokument, rzucający światło na rolę, jaką niedawno jeszcze państwo niebieskie odgrywało przy koronacji królów i królowych koreańskich. Dokumentem takim jest dziennik niejakiego Koei-Ling, wysłanego w r. 1866 przez cesarza Tong-Cze, dla wręczenia królowej koreańskiej oznak inwestytury. Ambasador, będący wiceprezydentem rady, strawił dni czterdzieści na tę podróż, pomimo, iż poczyniono mu wszelkie ułatwienia dla skrócenia drogi. Kilkakrotnie w dzienniku swym wspomina o niebezpieczeństwach przeprawy, zwłaszcza przez góry Tieng-sien-ling (dosłownie: Góry ducha pieczary). Wysłaniec cesarski uprzyjemniał sobie chwile tworzeniem rymów. Natchnienie dość poziome; wątku dostarczają mu wypadki podróży i obowiązki poselstwa. Oto opis wyruszenia w drogę:

„12-go dnia 8-ej lunacji, udaliśmy się do pałacu Wyzuań, aby wziąć pismo cesarskie i laskę. Ukląkłszy przed nią trzykrotnie i dziewięć razy złożywszy jej pokłon, ująłem ją w obie ręce i złożyłem w lektyce, zdobnej w smoki i trzymając w ręku oznaki inwestytury i pismo monarsze wyszedłem przez bramę słońca; sześciu ludzi niosło za nią lektykę."

Poezja służyła Koei-Lingowi nietylko do uprzyjemniania podróży, posługiwał się nią także na dworze koreańskim: układał rymowane komplementy na cześć dygnitarzy dworu, którzy oddawali mu pięknem za nadobne. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że ambasador mógł porozumiewać się z obywatelami Korei jedynie przy pomocy pędzelka, jakkolwiek bowiem pismo obu narodów jest jednakowe, nie mogą się porozumieć gołosłownie. Zależnem to jest zapewne od akcentu.

Oto opis spełnienia mandatu:

„24-go dnia 9-ej lunacji, około ósmej rano, król wysłał na moje spotkanie dostojników, którzy mnie wprowadzili do miasta. O dziewiątej wyruszyliśmy w pochód. Król sam wyszedł dla powitania cesarskiego pisma i głośno je odczytał, ukląknąwszy trzykrotnie i oddawszy dziewięć pokłonów. Na daną komendę, trzy razy odezwała się muzyka i trzy razy przerywano ją okrzykami na cześć cesarza. Następnie przebraliśmy się w rozpiętych namiotach i weszliśmy do pałacu Jen-Czang-tien. Posadzono mnie na zachód; król siedział od strony wschodu. Wyznaczonych było trzech tłómaczów. Za ich pośrednictwem, król pytał mnie o zdrowie cesarza, potem obu cesarzowych, potem książąt i księżniczek krwi. Odpowiadałem, ze wszyscy cieszą się zdrowiem pomyślnem. Następnie król zapowiedział, że chce mi się ukłonić; wypraszałem się od tej grzeczności trzykrotnie; nareszcie wstaliśmy obaj i złożyli sobie ukłon wzajemny. Król zaprosił mnie wtedy na bankiet. Wypiliśmy kilka szklanek i spożyliśmy dziewięć potraw. Wieczorem zaprowadzono mnie na spoczynek do pałacu Nanpie-Kong. Tu ojciec króla przywiózł mi swoich dwóch zięciów, zajmujących wysokie stanowiska. Przyszedł także młodszy syn jego Li-taemien, z kilku członkami Akademii; rozmawialiśmy przy pomocy pędzelka i pożegnaliśmy się o czwartej zrana dopiero. Król przysyłał dowiadywać się o moje zdrowie, a nazajutrz przybył do mnie osobiście i ofiarował mi podarki. Ja przywiozłem ze sobą produkcje Chin, ośmiu rodzajów; posłałem je królowi. Tegoż wieczorn, król nadesłał mi wzamian produkcje Korei w 12-tu gatunkach. Naprzód przyjąć nie chciałem, lecz po długich prośbach, przyjąłem. Misja moja była spełniona. 26-go dnia 9-ej lunacji wyruszyłem z powrotem do Pekinu".

Z dziennika tego widocznem jest, iż królowie Korei. uznawali swą zależność od Chin i przyjmowali pokornie inwestyturę swoją i wybranej małżonki z rąk wysłańca cesarza chińskiego.

Historję gęsi pułkowej czytamy w *Ulmer-Tagblacie.* Kiedy 1 pułk jazdy w r. 1836 stał garnizonem w Eschlingen, zauważono, że co rano przed posterunkiem warty pojawiała się gęś, która przez cały dzień nie ustąpiwszy z ulubionego sobie miejsca i dopiero wieczorem znikała. Z początku żołnierze odpychali natrętnego gościa nogą, ptak jednak bynajmniej tem nie zrażony, usuwał się tylko na chwilę, by zaraz powrócić. Wizyty codzienne upartego ptaka poczęły interesować cały pułk. Gęś każdego ranka przylatywała gęgając i zajmowała miejsce obok posterunku. Jeżeli żołnierz zatrzymał się w miejscu, skubiąc go za nogę zmuszała do przechadzania się, a wtedy maszerowała z dumą obok niego. Podczas zmiany warty, gęś stawała spokojnie na miejscu. Jeżeli do posterunku zbliżał się obcy człowiek, lub jakie zwierzę, rzucała się na natrętów z rozpostartemi skrzydłami, a odpędziwszy nieproszonego gościa, wracała z tryumfem, raportując szyldwachowi gęganiem o swojem zwycięstwie. Ponieważ nie można było pozbyć się ptaka, kupił go pułk na własność i sprawił mu kojec tuż przy posterunku. W roku 1837 pułk przeniesiono do Ludwigsburga. W drodze gęś omal nie padła ofiarą pragnienia. Pół martwa leżała w kojcu na wozie wojskowym; ocalił ją podoficer zlewając obficie wodą. W nowym garnizonie pozostała wierną swojej służbie. Gdy pułk zaś w komplecie wybierał się na manewry, gęś udawała się do najbliższej warty, obok poczty, lub przy arsenale, gdzie oczekiwała powrotu swoich żołnierzy. Skoro tylko usłyszała dźwięki muzyki pułkowej, spieszyła naprzeciw, podlatując w drodze. Przywitawszy się z przednią strażą, robiła zwrot w tył i odtąd maszerowała obok trębacza głównego az do samych koszar, radośnie gęgając przez całą drogę, a następnie znowu zajmowała ulubione miejsce obok warty. W r. 1849 odbyła z pułkiem powtórną zmianę garnizonu do Ulmu, gdzie ją umieszczono w magazynie wojskowym obok głównej warty. Tu nieraz składali jej wizyty przejezdni, którzy wstępowali obejrzeć niebywałą osobliwość. Dnia 6 stycznia 1853 r. o godzinie 4 popołudniu gęś pułkowa padła nagle podczas zwykłego marszu obok posterunku. Niezwykły ptak dożył lat 20 z których 19 spędził przy swym pułku. Do dziś wypchana „gęś pułkowa" wśród innych pamiątek znajduje się w czytelni podoficerskiej bibljoteki, a weterani 1 pułku, którzy pamiętają z młodych lat służby nieodstępną towarzyszkę, opowiadają o niej z przyjemnością tysiączne przygody i zabawne epizody.

Biedak. W wiosce pod Kielcami, w Królestwie polskiem, nauczyciel miejscowej szkoły został zadenuncjowany przez naczelnika gminy, jakoby oddawał się zbytecznie gorącym trunkom. Na skutek ponowionego po raz drugi oskarżenia, zjechał pan inspektor dla osobistego sprawdzenia, zarzutu, zastał jednakże wszystko we wzorowym porządku. Nauczyciel gorliwie pełnił swoje obowiązki, uczniowie na egzaminie okazali postęp w naukach znakomity, budynek szkoły odznaczał się niebywałą czystością. Nie ulegało zatem wątpliwości, ze skargę dyktowała zawiść osobista i chęć szkodzenia człowiekowi, który pod względem naukowym i moralnym, mógł być wzorem dla innych.

— Mój kochany panie, pyta inspektor nauczyciela, niezmiernie mię dziwi, że dochodzą do mnie skargi, jakobyś się upijał, bo przecież widzę, że wzorowo prowadzisz szkołę.

Nauczyciel zmięszał się i zbladł, ale milczał.

— Cóż, nie bronisz się wcale?

— Jaśnie Wielmożny Panie — odpowiada zapytany — wielka jest złość ludzka, ale większe miłosierdzie boskie.

Któż nie pije? panie Inspektorze. Co do mnie rzecz inna, ratuję się jedynie w niedoli. Racz pan tylko posłuchać. Pensyjka szczupła, mizerna. Kiedy zbudzę się rano, idę do kościołka, a potem łyknąłbym szklankę kawy, zjadłbym wreszcie talerz barszczyku. Niestety, nie ma za co, więc wstępuję do szyneczku i piję kieliszeczek, jeden, drugi, a najwyżej trzeci. Dalej wykłady codzienne i obiadek. Panowie z miasta żywią się w restauracji, mają własne kucharki, a ja, biedny człowiek, cóż pocznę, więc znowu wstępuję do szyneczku i piję kieliszek, dwa, a najwyżej trzy! Po południu czas wolny, panowie inni spacerują, czytają gazety, odwiedzają się wzajemnie, a ja, gdzież pójdę? Ha, myślę sobie, tyś niestworzony do roskoszy życia i po raz trzeci podążam do przybytku alkoholu. Piję kieliszek, dwa, a najwyżej trzy! Wieczorem...

— Dość, dość, już wiem, woła inspektor, ta sama trójka!

Przy tych słowach odchodzi, pozostawiając nauczyciela na środku sali. Wszakże po upływie kilku dni, z inspekcji szkolnej otrzymał nauczyciel pismo z anneksem 30 rubli, jako wsparcie. Przy urzędowej ekspedycji dołączył inspektor i własny bilet, na którym wypisał: „Z m i ł u j s i ę p a n, n i e c h p r z y n a j m n i e j b ę d z i e t y l k o j e d e n a n a j w y ż e j d w a, a l e p r z e d z ł e m a p o d o b r e m!"

Głuchoniemy — asenterowany. Paryska *Gazette des Sourds-Muets* opowiada wypadek, który, jakkolwiek wydaje się zupełnie nieprawdopodobny, mógł się jednak zdarzyć. Niejaki Laurent, głuchoniemy z Gueret, otrzymał urzędowe wezwanie, żeby się stawił, jako rekrut, do biura wojskowego. Zdziwiony tem, w oznaczonym dniu poszedł tam i kiedy na niego kolej wypadła, przedłożył komisji świadectwo zakładu głuchoniemych, którego był wychowankiem. Oficer atoli, który papiery od niego odebrał z takim pośpiechem, że nie wiedział, co się w nich znajduje, krzyknął: „milczeć!" — a potem „zdatny!" — i Laurent wyszedł z sali z innymi, ubrał się jak inni i czekał. Doczekał się rozkazu udania się do Vesoul. Robił wszystko, co mu kazano; tymczasem koledzy jego, którzy widzieli go ciągle śmiejącym się, a nie usłyszeli z ust jego jeszcze ani słowa, nazywali go dobrym chłopcem, dziwili się tylko, że nie umie z nimi swywolić. Na jego kalectwo nie zwrócił dotąd nikt uwagi, bo Laurent np. gdy dawano jaki sygnał trąbką, nie słysząc go, robił za innymi, co było potrzeba. Dopiero na czwarty dzień, kiedy za jakieś przestępstwo dostał się do kozy, przypadek zdarzył, że podoficer, zirytowany jego śmiechem, gdy mu karę dyktował, odkrył nagle tajemnicę Laurenta. Odtąd kaleka stał się benjaminkiem pułku, a kiedy po wymianie depesz między dowódcą a komisją asenterunkową, uwolniono go zupełnie, pożegnanie z towarzyszami było nawet rzewne.

Żonobójstwo. W Kopenhadze wielkie wzburzenie wywołała świeża zbrodnia, dokonana przez 70-letniego kapitana Larsen, który brał udział w ostatniej wojnie szlezwickiej i odznaczył się w niej zaszczytnie. Starzec, z niewiadomych dotychczas powodów, dopuścił się zamachu zbrodniczego na swojej 68-letniej żonie. Małżeństwo żyło wogóle zgodnie i szczęśliwie.

Otrucie oblubieńców. W Knoxville, w Tennese, w czasie uczty poślubnej, otruta została para młoda. Zbrodni dopuścił się konkurent, który dostał poprzednio odkosza.

Ksiądz z musu. *Tobolskija Wiedom.* podają ciekawą opowieść pułkownika Baszmakowa z czasów cesarza Pawła. Młody pewien oficer, powziąwszy miłosne uczucie względem „córki polskiego pana", zamieszkałego w Petersburgu, hrabiego B., pozyskał jej wzajemność, lecz doznawał trudności co do połączenia się z nią węzłem małżeńskim. Pod wpływem rozpaczy chciał sobie życie odebrać, ale jeden z jego kolegów, namówiwszy go, aby wziął potajemnie ślub, sam dopełnił obrządku, poczem improwizowani nowożeńcy udali się do matki pana młodego. Kiedy na skutek starań hrabiego B. dostawiono zbiegłych, car interesujący się tym wypadkiem, osobiście rozpytując nowożeńców, zażądał wymienienia duchownego, który obrządku dopełnił, a otrzymawszy odpowiedź, że był nim sztabs-kapitan E., przywołać kazał tego ostatniego. „Co skłoniło cię — zapytał car — do tak nieprawego i zuchwałego postępku?" „Miłość bliźniego, najjaśniejszy panie" — brzmiała odpowiedź. „A więc głosząc taką prawdę ewangieliczną — rzekł znów car — dowiodłeś, że powołaniem twojem nie jest miecz ani szabla, ale krzyż i ewangielja. Ruszajże z Bogiem i idź tą drogą". Zwróciwszy się następnie do oberpolicmajstra, car kazał odwieźć kapitana do metropolity, oddając go temuż w zupełne rozporządzenie. Autor nadmienia, że oficer ten był następnie biskupem wikarjalnym.

Archeolog Rossi umarł. Gian Battista de Rossi urodził się d. 23-go lutego 1822-go r. w Rzymie, położył niespożyte zasługi około zbadania katakumb i napisów chrześcijańskich. Słyną przedewszystkiem następujące prace: „*Inscriptiones christanae urbis Romae septimo seculo antiquiores*" (1857), „*Roma sotterranea cristiana*" (1864) i „*Musaici christiani*" (1872).

Drewniani żołnierze egipscy. Wśród starożytności, znalezionych w wymarłem mieście Assiut, odkryto postacie żołnierzy, wyrzeźbionych w drzewie. Jest to jedyny okaz w tym rodzaju i bardzo ciekawy, daje bowiem pojęcie o uzbrojeniu wojsk Faraonów. Żołnierzyki drewniane, wysokości 38 centymetrów, były rzeźbione na 2000 lat przed naszą erą, lecz ubrane i uzbrojone są tak samo, jak żołnierze Mahdiego w Sudanie. Lanca zwłaszcza nie uległa żadnej zmianie.

Zawód. Podobno smutny los spotkał wielki obraz Munkaczego „Arpad". Obraz ten był zamówiony przez peszteńską Izbę deputowanych i miał zdobić jej ściany. Przedstawiał on wodza hordy węgierskiej z przed tysiąca laty i Munkaczy robił podobno ogromne studja, aby go odtworzyć z całą prawdą historyczną. Mimo to nie pozostał jej wiernym w dwóch ważnych szczegółach: namalował Apada bez brody, gdy wówczas ogolona twarz była cechą niewolników i na wielkim koniu, gdy ko-

czownicze plemię używałe małych wierzchowców. Błędy te wystarczyły, aby dzieło usunąć z pałacu parlamentu, a ulokować tylko w Muzeum. Gazety peszteńskie dały przy tej sposobności porządne *pater noster* malarzowi narodowemu.

Z Izby sądowej.

Proces przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu.

(*Szósty dzień rozprawy. D. 22 września*).

Duplika dra Abłamowicza zwięzła i krótka odpierała po raz wtóry zarzuty czynione obwinionemu przez p. oskarżyciela. Jesteśmy ludźmi — kończył obrońca—i tylko ludzie ludziom krzywdę wyrządzić potrafili, naprawić jej jednak nie w naszej mocy. Przewodniczący udziela głosu obwinionemu.

Orłowski odpierając w krótkości gołosłowne, jak twierdzi, zarzuty p. oskarżyciela, że jest oszustem, rzezimieszkiem, przechodzi do treści rozprawy.

Z hr. Dieduszyckim poznałem się — ciągnął obwiniony — w redakcji *Dziennika Polskiego*, gdzie pracowałem w latach 1880 i 1881. Już wówczas słyszałem nieraz, że hr. Dieduszycki, jak niemniej inni posłowie należący do klubu „Ateńczyków", wyrażali gotowość założenia pisma, któreby stało na przedmiotowym gruncie, żadnej wyłącznie partji nie służyło. Pismo, któreby za cel miało zwalczać ducha partyjnego.

Kiedym się zgłosił w lat parę do hr. Dieduszyckiego i przedłożyłem mu mój plan, hr. Dieduszycki w porozumieniu się z posłami klubu „Ateńczyków" przyrzekł swe poparcie dla mającego powstać w Krakowie czasopisma. Otrzymałem wówczas weksel hr. Dieduszyckiego na 1000 złr. Ludzi życzliwych znalazłem i w Krakowie, dość że wymienię prof. Jordana, ks. kan Spissa.

Później dopiero hr. Dieduszycki dał mi podpisy na blankiecie wekslowym na 2.000 złr. Weksel na 600 złr. otrzymałem rzeczywiście na wydawnictwo „Baśni nad baśniami". Kiedym jednak nie mógł tego zobowiązania dopełnić (wydanie „Baśni nad baśniami" kosztowałoby do 6000 złr.) hr. Dieduszycki wliczył mi ten weksel na dług osobisty.

Staję przed wami jako oszust i fałszerz. Gdzież istota tej zbrodni, w czem ona tkwi? Oto hr. Dieduszycki zeznał, że oba weksle na 550 złr. i na 700 złr. opatrzone są nieautentycznemi podpisami. Ależ panowie przysięgli, hr. Dieduszycki dał poznać się wam, zeznania jego są chwiejne, oparte na gołosłownych twierdzeniach. Hr. Dieduszycki, dopiero pod wpływem innych osób, zaprzeczył podpisów. Ani hr. Dieduszycki, ani jego uśmiechnięty pełnomocnik, p. Treter, żadnej a żadnej ewidencji nie prowadzili. Ba! p. Treter nawet, kiedy mu przyszło zeznawać pod świętością przysięgi, nie raczył przedtem przejrzeć papierów, nie raczył wstąpić do biur bankowych, aby przekonać się o prawdzie swych twierdzeń. To krzywdą jest dla mnie. Człowiek, który przychodzi zasądzać drugiego, musi być jak najsilniej upewniony o czynach zarzucanej zbrodni. Sumienie i uczciwość takby nakazywały.

Panowie rzeczoznawcy nie zeznali nic stanowczego.

Czym wyłudzał podpisy? Pytanie to chyba upada wobec tego, żem był narzędziem partji politycznej, którą *Kurjer* popierała. Dla pięknych mych oczu, ani pp. Ostaszewscy, ani hr. Dieduszycki tak znacznej kwoty by nie ofiarowali.

Był cel, do którego z lękliwością przesłuchani panowie tu przed trybunałem przyznali się. Sprzeniewierzenia nie popełniłem. Gdybym miał tu wszystkie moje papiery i listy, mógłbym dodać do słów obrońcy jeszcze tę okoliczność, że p. Kazimierz Ostaszewski, owemi, niesprzęśliwemi wekslami na sumę 12.000 złr. gwarantował mi podtrzymanie nadal filji lwowskiej *Kurjera*. Co do lekkomyślnej krydy, tej nie mogłem popełnić, gdyż robiłem to tylko, co mi Ostaszewscy dyktowali. Robiłem kosztowne nakłady, przyjmowałem liczny i kosztowny personal na ich wyłączne żądanie. Dług mój zatem do p. Ostaszewskiego jest natury czysto prywatnej, prokuratorja pod uwagę brać go nie może. Pozostały stan bierny, jak to już p. obrońca wykazał, a co stwierdzili pp. dr Kastory, Szyjkowski, nie przewyższał stanu czynnego.

Poddając się pod wasz ostateczny sąd, panowie przysięgli, na chwilę nie wątpię, że tylko sprawiedliwość i tylko sprawiedliwość kierować wami będzie.

Po pauzie nastąpiło najnudniejsze, choć konieczne, t. zw. „reasumé". Po wywodach przewodniczącego, pp. przysięgli udali się na naradę, celem wydania werdyktu.

Werdykt.

Po upływie 2 godzin, a więc o godzinie 3-ej min. 10 ogłosił przewodniczący ławy przysięgłych, p. Żelechowski, następujący werdykt:

Na pytania 1, 2, 3 i 4 sędziowie odpowiedzieli 12 głosami nie, na pytanie 5 i 6 sędziowie orzekli 5 głosami tak, 7 nie.

Na podstawie powyższego werdyktu, trybunał wydał wyrok, uwalniający oskarżonego od wszelkiej odpowiedzialności, oraz uwolnił go od ponoszenia kosztów postępowania sądowego.

Obwiniony płakał, gdy mu czytano werdykt sędziów przysięgłych.

Prokurator nie zgłosił zażalenia.

Zadanie konikowe Nr 12.

ko	gwiazd	na	zo	dzą	czor
wczy	rze	mi	ne	ja	ne
ki	wszyst	dzie	ran	wie	wscho
dla	się	i	mnie	le	łaż
łeś	dla	je	so	wicz	oj
śmie	mnie	da	ki	dla	nar
mnie	wszyst	na	to	we	wiast
kwie	że	ki	trzyk	li	je
piosn	dla	ko	się	po	wie
bo	ci	na	mnie	wie	do

ROZWIĄZANIE SZARADY.

„An—ty—se—mi—ci".

Dobre rozwiązanie przysłali: Pp. Moczydłości z Kalwarji i pani Wincentyna Janecka ze Złoczowa.

HUMOR.

Na egzaminie z chemji.

— Niech mi pani wymieni ważniejsze związki.

— Związki małżeńskie, panie profesorze.

— Jakto, nie wstydzisz się żebrać, taki zdrów, rumiany?

— To jest, panie dobrodzieju, właśnie rumieniec wstydu...

Fryzjer pewien, strzygąc włosy
Licznej swojej klijenteli,
Ze strzyżonym wciąż rozmawia
I plotkami wciąż się dzieli.
Dziś pan fryzjer nie jest w wenie
Co do formy, co do treści.
Bo płaczliwym, mdławym głosem
Opowiada smutne wieści.
Wreszcie zbrodnie jął obwieszczać,
Że aż zgroza duszę bierze.
Bój się Boga! — gość zakrzyknął —
Dajże pokój, o fryzjerze!
Smutek w twoim brzmi dziś głosie,
Okropności w każdem słowie,
Aż mi włosy z przerażenia
Dębem stają wciąż na głowie".
Na to fryzjer: „Dobry panie,
Naumyślnie ja to czynię:
Bo mi raźniej ostrze nożyc
Po stojącej tnie czuprynie"...

OSTATNIA POCZTA.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przybył do Lwowa wczoraj rano pociągiem pospiesznym. Ponieważ podróż odbywa się *incognito*, dla zwidzenia Wystawy, przeto na dworcu kolejowym nie było oficjalnego powitania ze strony przedstawicieli władz i tylko prezydjum Wystawy powitało go na kolei. Arcyksiążę przybył w towarzystwie ochmistrza dworu, hr. Wurmbranda i stanął w hotelu George'a Na Wystawę przybył arcyksiążę o godzinie 9 rano, zwidził pałac Sztuki, mauzoleum Matejkowskie i Panoramę racławicką. Około godziny 11 pojechał do głównokomenderującego,ks. Windischgrätza,gdzie zabawił pół godziny, a powróciwszy potem na Wystawę, zwidził pawilon przemysłowy, pawilon Andrzeja Potockiego, oraz pawilony: architektury, łowiectwa, ministerstwa skarbu i rolnictwa. W południe, o godzinie 1, dał ks. Adam Sapieha, w restauracji francuskiej na Wystawie, na cześć arcyksięcia śniadanie, poczem arcyksiążę dalej zwidzał Wystawę. Arcyksiążę pozostaje we Lwowie do jutra do godziny 3 po południu.

Ze świata politycznego, nie mamy dziś żadnych ważniejszych wiadomości do zanotowania. Delegacje austrjacko-węgierskie obradują spokojnie i prezydent rzeczypospolitej francuskiej przypatruje się dalej defiladom armji i wielce wszystkich chwali, we Włoszech zaś irredentyści grozili na posiedzeniu „Circolo Garibaldi" w Medjolanie, że ręką zbrojną wpadną do Austrji, co tylko śmiech obudziło, a zaś równocześnie król Humbert wystosował do rzymskiej Rady miejskiej telegram, w którym dziękując za życzenia złożone mu w rocznicę zajęcia wiecznego miasta, przez wojska Wiktora Emanuela, z naciskiem zaznacza, że jest za utrzymaniem jedności włoskiej. Depesza powyższa zrobiła w stronnictwie liberalnem bardzo dobre wrażenie, gdyż po mowie Crispiego lękało się ono, że król myśli już o odstąpieniu Rzymu papieżowi. Zdaje się, iż król Humbert tylko w tym celu tę depeszę wysłał, że chciał dopomódz swemu premjerowi.

W komisji wojskowej delegacji węgierskiej oświadczył wczoraj minister wojny, że tyrolski pułk strzelców wzrósł do liczby 16 batalionów, skutkiem czego jest potrzebny podział na cztery pułki. Co do utworzenia piętnastej szkoły kadeckiej, rokowania z miastem Lwowem są w toku. Lwów jest skłonny ponieść ofiary dla utworzenia tego zakładu. Co do projektu utworzenia szkoły kadeckiej w kraju Szeklerów ma minister pewne wątpliwości z powodu położenia geograficznego. Komisja wojskowa delegacji węgierskiej zakończyła rozprawy nad podwyższeniami i zmniejszeniami etatu, oraz załatwiła znaczną część ordinarjum wojskowego. W toku dyskusji oświadczył minister wojny, że co do zasad reformy sądownictwa wojskowego osiągnięto już porozumienie pomiędzy dotyczącemi ministerstwami. — Według dyrektywy ministerstwa opracowywane są teraz szczegóły. Ważna ta sprawa załatwiona będzie o tyle szybko, o ile to będzie bez szkody dla samej sprawy możliwe. W każdym razie rzecz ta będzie wymagała jeszcze pewnego czasu. Na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia stoi dyskusja nad extraordinarjum wojskowem.

Köln. Ztg donosi z Petersburga, iż car odroczył swój wyjazd ze Spały do Krymu. Informacje z dobrego źródła o stanie zdrowia cara stwierdzają rzeczywiście, że choroba jego jest groźna. Car Aleksander jest w szczególności niesłychanie osłabiony, tak, że po podróży do Spały nie mógł o własnych siłach wyjść z wagonu, musiano go wyprowadzić, a raczej prawie wynieść do powozu. Niewątpliwie przyczynia się do rozstroju sprawa carewicza, co do której *Kreuz Ztg* podała pewne tylko ogólne wskazówki. Następca tronu ciągle opiera się swemu małżeństwu z księżniczką Alicją Heską i zdaje się być pewnem, że z tego powodu przyszło między carem i synem do przykrych rozpraw rodzinnych, zakończonych oświadczeniem carewicza, iż bynajmniej nie pragnie korony i każdej chwili gotów jest jej formalnie zrzec się.

Półurzędowo zapewniają w Berlinie, że pogłoska, jakoby rząd pruski zamierzał znieść się z rosyjskim względem połączenia Warty z Wisłą, mianowicie przez pogłębienie koryta Noteci i poprowadzenie kanału przez kilka jezior do Warty pod Koninem, polega na nieporozumieniu. W kołach dobrze poinformowanych wiadomo tylko, że ma być poprawionym kanał bydgoski, łączący Wisłę z Notecią a przeto z Wartą i Odrą.

Z Rzymu donoszą: Według *Messager de Rome* w dniu 20 b. m. wieczorem, podczas iluminacji, przygotowano i wykonano po za Porta Pia zamach, który jednak nie pociągnął za sobą groźnych skutków i nie został przez publiczność zauważony. Znaleziono bowiem szczątki materjału wybuchowego i ślady wybuchu; w pobliżu rozrzucone były świstki treści anarchistycznej.

Z Tokio telegrafiują, że Mikado posłał admirałowi Ito powinszowania dla oficerów marynarki i armji w Piöng-Yang z powodu odniesio-

nego zwycięstwa. „Cały naród japoński — mówi cesarz — raduje się z powodu świetnej postawy żołnierzy armji i marynarki“.

Według dalszych wiadomości z Shanghaju, cała flota chińska, która w ostatniej bitwie brała udział, została tak straszliwie poturbowana, że kilka miesięcy minie, nim znów będzie mogła na pełne morze wypłynąć. Czy Japończycy stracili jaki okręt, dotąd nie stwierdzono. Faktem jest jednak, że z nich kilka jest także uszkodzonych.

Według ostatnich depesz z Yokohamy w bitwie pod Pjöng-jang Japończycy stracili 11 oficerów i 164 żołnierzy w zabitych, a 30 oficerów i 521 żołnierzy rannych.

Telegramy.

Wiedeń 23 września (rano). Z okazji ukończonych manewrów ogłasza *Wiener Ztg* pisma odręczne cesarza do arcyksięcia Albrechta i jenerała Becka z uznaniem i podziękowaniem, oraz rozkaz dzienny do armji.

Wiedeń 23 września (rano). W tych dniach nastąpi zwołanie Rady państwa na 16 października. Przed sesją nastąpi powołanie nowych członków Izby panów na miejsce zmarłych. Komisja prawnicza zakończyła dziś dyskusje nad procedurą cywilną. Pozostaje tylko jeszcze kilka w związku będących drobniejszych ustaw.

Budapeszt 23 września (rano). W delegacjach zapowiedział minister wojny rychłe przedłożenie reformy ustawy karnej wojskowej, co do której interesowane ministerstwa doszły już do porozumienia.

Budapeszt 23 września (rano). Liberalne dzienniki zapewniają, że prymas Vaszary nie przedstawi cesarzowi deputacji kleru, protestującego przeciw sankcjonowaniu nowych ustaw małżeńskich.

Praga 23 września (rano). Komitet wykonawczy posłów niemieckich zwołał na 14 października zgromadzenie 500 mężów zaufania ze swego stronnictwa; na porządku dziennym omówienie politycznych i narodowych stosunków.

Berno 23 września (rano). Czesi rozwijają agitację, by ich (nader zamożne) kasy oszczędności i zaliczkowe lokowały pieniądze w przemysłowych przedsiębiorstwach, w powiatach mięszanych, ażeby przez utrzymywanie w nich personalu czeskiego zyskać większość w radach miejskich i przy innych wyborach.

Wrocław 23 września (rano). Z powodu cholery w Jaworznie, władze pruskie zamknęły wszelkie przejścia graniczne do Austrji. W Landshut 1500 górników zastanowiło pracę.

Toruń 23 września (rano). Cesarz Wilhelm przybył o 8 rano i konno zajechał do bogato udekorowanego miasta. Na Starem Mieście oczekiwały go cechy, dziatwa szkolna itd. Cesarz wszedł pod namiot cesarski, gdzie burmistrz Kohli przywitał go przemową. Na jego słowa odpowiedział cesarz mniej więcej jak następuje: „Z przyjemnością przyjmuję do wiadomości zapewnienia o niezachwianej wierności miasta Torunia. Historja Torunia należy do rzędu najbardziej zajmujących w monarchji. Cieszę się, że Toruń zachował w sobie po dziś dzień swą niemieckość (*sein Deutschthum*). Niestety, dowiedziałem się, że zachowanie się polskich współobywateli nie było takiem, jakbym ja był sobie tego życzył“. Przypomniał dalej swoje słowa o stronnictwach przewrotu. „Na moją królewską łaskę — kończył Wilhelm swą mowę — liczyć mogą tylko ci, którzy w całej pełni czują się pruskimi poddanymi. Jeżeli mamy oprzeć się nieprzyjacielskim zapędom, to wszyscy poddani muszą w rzędzie stać za mną. Żegnam was w oczekiwaniu, że Toruń zachowa te słowa w pamięci.“

Zofja 23 września (rano). Emigranci bułgarscy przeczą, jakoby rząd rosyjski wyraził względem nich gotowość pojednania z Bułgarją pod jedynym warunkiem nowego wyboru księcia.

Petersburg 23 września (rano). Potwierdza się wiadomość, że tutejsza policja, idąc za wskazówkami policji francuskiej, aresztowała niejakiego Jochokowskiego, poszukiwanego pod nazwiskiem barona Ungern-Sternberg.

Paryż 23 września (rano). Redaktor *Petite Republique*, Gaulle, skazany został za obrazę prezydenta Republiki na trzymiesięczne więzienia.

Londyn 23 września (rano). **Z Tokio donoszą, że Japończycy zdołali zatopić znów 4 chińskie okręty transportowe.**

Wiedeń 22 września (w południe). *Neue Fr. Presse* ogłasza list Józefa Kościelskiego, w którym tenże prostuje jej artykuł o mowie Bismarcka. Kościelski zaznacza, że cesarz Franciszek Józef zalecił mu tylko ukłony do cesarza Wilhelma. W mowie lwowskiej chciał Kościelski zadokumentować tylko etnograficzną solidarność Polaków i wykazać na przykładzie Galicji zbawienne owoce lojalnego popierania dynastji i interesów państwowych. Ten sam kierunek objawia się w Poznańskiem. Co do królewieckiej mowy Wilhelma, życzyłby w interesie Prus, żeby pruska szlachta przyjęła ją tak dobrze, jak polska, która stała zdala od agrarzystów i należy do tych, których cesarz powołuje, by zebrali się około niego w walce o kulturne zdobycze i w tem usiłowaniu łączy się szlachta z wszystkiemi warstwami narodu, a z sztucznem rozdziale klas, widzi największe niebezpieczeństwo. Gdyby, Boże chroń, w Prusiech lub w Niemczech chciano ograniczyć nowoczesne zdobycze polityczne, wtedy szlachta polska razem z narodem, okazałaby, że nie jest reakcyjną.

Sofja 22 września (popoł.) Austrjacki poseł Burian wrócił z urlopu i natychmiast konferował z Stoiłowem.

Londyn 22 września (po południu). Do *Times* donoszą, że Austrja i Niemcy czynią starania, ażeby doprowadzić do skutku pojednanie Włoch z papieżem.

Praga czeska 22 września. Dzienniki staroczeskie przypisują klęskę Pacaka w delegacjach rozprzężeniu, jakie wywołali Młodoczesi w narodzie. *Politik* przemawia za zjednoczeniem się wszystkich sił narodu czeskiego. Przez samo negowanie trójprzymierza, nie osiągnie się żadnego skutku; wzmacnia ono tylko pozycję polityczną wrogów i rywalów Czech.

Altona 22 września. Wielki browar parowy Elbschloss pod Dienstätten, spłonął w nocy. Szkody obliczają na miljon marek.

Paryż 22 września. Sensacyjne odkrycia dziennika *Cocarde*, jakoby zamordowany w swoim czasie prefekt Barême, zginął z ręki niemieckich zbirów, najętych przez Wilsona, znanego zięcia Grévy'ego, aby usunąć w ówczesnym procesie Wilsona ważnego świadka o szacherki orderowe, powtarzają wszystkie dzienniki. Mimo tego, opinja publiczna nie przykłada do nich wiary.

Rzym 22 września. Kurja rzymska wydała okólnik do wszystkich biskupów włoskich, zalecający im tworzenie związków chłopskich, które mają przygotować lud katolicki do wzięcia udziału w wyborach politycznych.

Rzym 22 września. Rząd zamierza poczynić wielkie zamówienia u Kruppa, celem spieszniego wysłania armat do kolonji erytrejskiej w Afryce.

Rzym 22 września. W Rocaraco pod Aquilą tłum usiłował wolnić trzech uwięzionych robotników i przypuścił formalny szturm do koszar. Karabinierzy musieli użyć broni. Trzydzieści osób aresztowano.

Konstantynopol 22 września. Anarchistyczne stosunki w Macedonji, przybierają z każdym dniem coraz opłakańszy charakter. W okolicach Priledu i Ochridy, szerzy się rozbójnictwo. Ludność zamierza wysłać deputację do mocarstw z prośbą o wykonanie artykułu 23 traktatu berlińskiego (który przyznawał Macedonji samorząd; *przyp. red.)*

Tanger 22 września. Zarządzono najsurowsze środki przeciw gubernatorom jeneralnym, którzy samowolnem postępowaniem swojem wzniecili bunt kabylów. Trzech gubernatorów zbiegło, wojsko ich wszakże schwytało i przyprowadziło do Fezu.

Szanghai 22 września. Osoby, najbliżej dworu stojące, zapewniają, że wiadomości, jakoby Li-Hung-Czang popadł w niełaskę, są zupełnie prawdziwe. Kiedy na dworze dowiedziano się o pogromie wojsk chińskich pod Pjöngjang, cygnitarze, niechętni Li-Hung-Czangowi, postarali się natychmiast, żeby cesarzowi przedstawić, iż cała wina spada wyłącznie właśnie na niego, ponieważ zaniedbywał przygotowania wojenne. Intryga dworska poskutkowała bezzwłocznie, gdyż cesarz polecił odebrać Li-Hung-Czangowi trójoczne pióro pawie.

Wiedeń 23 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 372·—, Laenderbank 269·10, Staatsbahn 362·—, Lombardy 113·—.

Odpowiedzi Redakcji.

Wbny ks. A. Bartoszewski w Skrzyszowie. Stosując się do życzenia Księdza Dobrodzieja, kupiliśmy dla niego jeden los Wystawy lwowskiej serja 1828. nr. 10 i przechowamy go do ciągnienia. Ksiądz Dobrodziej przeznacza połowę wygranej dla *Głosu Narodu.* Przyjmujemy z wdzięcznością, chociaż lękamy się, że z koła ślepej fortuny prędzej jakiś żydek szczęśliwy coś tłustego wyłowi, niż my chrześcijanie.

Wpan Henryk Leśniowski w Krakowie. Już po raz trzeci zawiadamia nas Szanowny Pan na karcie korespondencyjnej że nikt inny tylko Pan wygra 60.000 na los Wystawy. Ależ cieszy nas to bardzo i życzymy szczęścia!

WPani F. S. Krakowie. Ojcem królowej serbskiej, Nataiji, był pułkownik rosyjski, Kieszko, który miał miljony, więc też dla tego Milan ożenił się z jego córką.

Ojcu w Zatorze. Uczeń, nie mający całkiem dobrego postępu z obyczajów, nie może być uwolniony od opłaty szkolnej.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Obwieszczenie. Rząd krajowy w Opawie rozporządzeniem z dnia 11 bm. l. 16073 uchylił ogłoszony reskryptem z dnia 19 sierpnia br. l. 65.811 zakaz przywozu i przypędu bydła rogatego, owiec i kóz z powiatu żywieckiego do Szląska.

Regulacja Wisły i Sanu. Do *Polit. Corr.* donoszą z Petersburga, iż rząd rosyjski gotów jest uczynić ile możności zadość życzeniom wypowiedzianym przez delegatów austrjackich na ostatniej konferencji stałej międzynarodowej komisji dla regulacji Wisły i Sanu. Technikom rosyjskim, ktorzy brali udział w tej konferencji polecono wypracowanie w tej sprawie memorjału.

Prądnik biały 22 września 1894

Na targ poniedziałkowy przypędzono 1576 sztuk, wtorkowy 1286 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

☛ *Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt „Bibljoteki wyborowych powieści i romansów“.*

WYŁĄCZNE ZASTĘPSTWA i SKŁADY KOMISOWE

słynnej firmy W. J. ROHRBECK

nast. **Przybory chemiczne i fizyczne:** kolby, lejki, probówki, tygle, buretty, wagi, anality, Eksykatory etc. etc. szklanne i metalowe. — **Patentow. masa kauczukowa** do osuszania wilgotnych mieszkań — liczne roboty w Krakowie i okolicy z najlepszym skutkiem wykonane. — **Trzonki z masy papierowej** wieczyste nie do zniszczenia — dla ślusarzy, mechaników, rzeźbiarzy i t. d. — Wszelkie artykuły budowlane posadzkę cement., steingutową i szklaną, cement, dachówkę, **płyty piekarskie ogniotrwałe,** (nieprzypalające pieczywa) etc. etc. polecają:

FR. MOSSOCZY & ST. PYTLARSKI

1—5 CENTRALNE BIURO FABRYCZNE 1048

w Krakowie, przy ulicy Brackiej Nr. 5.

Medal srebrny minist. handlu na wystawie krajowej w r. 1887 w Krakowie.

Magazyn założony w roku 1825.

MAGAZYN FUTER

A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie, ulica Grodzka l. 14 i 16,

(założony w roku 1825).

Poleca na zimę w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktualnie — po cenach nader umiarkowanych.

Na składzie **utrzymuje materjały na wierzchy** męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.

5 14 1005

Medal brązowy na wystawie rękodzielniczo-przemysłowej w r. 1870 w Krakowie.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 8-go Sierpnia b. r.

otworzyłem

Skład wyrobów złotych i srebrnych

POD FIRMĄ

BOLESŁAW ARMATOWICZ

w Krakowie, Rynek główny, l. 17

obok księgarni WP. Friedleina.

Polecam swój zaopatrzony Skład wyrobów złotych i srebrnych w wielkim wyborze własnego wyrobu, odznaczające się trwałością i gustownością, po cenach możliwie przystępnych, oraz przyjmuję **wszelkie obstalunki i reperacje** w zakres jubilerstwa wchodzące i wykonuję takowe jak najstaranniej i punktualnie. — **Kupuję lub przyjmuję w zamian złoto, srebro i drogie kamienie. — Wybór pierścionków zaręczynowych i srebro stołowe.**

901 21 25

Upraszam o liczne odwiedzanie mego Składu w celu przekonania się o moich wyrobach

Z szacunkiem B. ARMATOWICZ, jubiler.

WYRÓB OBUWIA

MĘZKIEGO I DAMSKIEGO

również i dziecinnego 1061

ANDRZEJ DYGUD

Gotowe roboty dostać można po cenach możliwie umiarkowanych.

Kraków, Bracka Nr. 5, (w podwórzu).

Specjalność na ubiory dla Panów i chłopców!

Styryjskie,

ZAGWARANTOWANE Z CZYSTEJ WEŁNY OWCZEJ

SZEWIOTY i LODENY

na porę jesienną i zimową: **niezrównane co do taniości i wytrzymałości,** z największej

FABRYKI WYROBÓW CZYSTOWEŁNIANYCH w GRAZU.

Wszelkie zlecenia cząstkowej sprzedaży uskutecznia

jedyny skład towarów sukiennych

S. RENDI W GRAZU.

Wzory darmo i opłacone! — Nienadające się będą nazad przyjęte. Wysyłki nad 10 złr. uskutecznia franco.

Dla pp. majstrów krawieckich i odsprzedających nader bogate kollekcje wzorów darmo i opłacone. 1013 4 24

MARKI, STEMPLE **RYBKI ZŁOTE**

i całości pocztowe od 15 cent. sztuka

od 1/2 ct. szt. AQUARJA

1000 szt. od 10 cent. od 2 złr.



PIERWSZY POLSKI BAZAR MAREK I STEMPLI.

Skład muszli, aquarjów i rybek złotych.

Na składzie wielki wybór marek i całości pocztowych, hurtownie i częściowo. Albumy na marki Baumbacha i Schwanenbergera bez doliczenia porta i cła. — Wysyłam marki do wyboru za odpowiednią gwarancją. — Wyłączna ajencja gazet, dzieł i katalogów filatelistycznych. — Zamiana, kupno, pośrednictwo.

Ajencja gazety „Polski Filatelista". Rocznie 1 złr.

M. M. URBAŃSKI

1054 **w Krakowie, ulica Tomasza 15.**

Uczeń V klasy szkoły realnej, poszukuje zaraz korepetycji. — Zgłoszenia poste-restante Kraków F. F. 1038 2 2

Kazimierz Niesiołowski

Kraków, Sukiennice l. 24 i 25 — poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d. — Towar świeży, doborowy. — Ceny bardzo niskie.

412

H. FRITSCH — DOM BANKOWY

w Krakowie, Mały Rynek.

WŁAŚCICIEL SZLACHETNYCH WINNIC W SZEGI PRZY TOKAJU

1053 POLECA: 1—3

Wina węgierskie, austrjackie, reńskie, francuskie,

PRAWDZIWY KONIAK KURACYJNY „FINE CHAMPAGNE"

z słynnych winnic, przyjemny w smaku, silnie wzmacniający dla osób osłabionych,

Starka prawdziwa winna (Weinstarka) bardzo stara,

oraz polecа:

herbaty chińskie w wyborowych gatunkach

po cenach umiarkowanych.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 3 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. miesz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. miesz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. miesz. z Podgórza-Pł., 5.06 rano poc. miesz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. miesz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. miesz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. miesz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. miesz. ze Zwierzyńca, 2.46 popoł poc. miesz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. miesz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.**— 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. miesz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwdłoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. miesz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. miesz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. miesz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. miesz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. miesz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** – 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. miesz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc miesz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. miesz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. miesz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Wydawca i wydawczyni Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.

Do naszych Czytelników!

Zamykając już w niedługim czasie pierwszy rocznik naszego wydawnictwa, uznaliśmy za stosowne *Głos Narodu* powiększyć co do formatu, a udoskonalić pod względem redakcyjnym, znajdujemy się bowiem w tem szczęśliwem położeniu, że możemy ponieść nowe wydatki bez narażenia wydawnictwa na jakiekolwiek niebezpieczeństwo.

Ciągły postęp, oto hasło, któremu zostaniemy wierni!

Pomnożywszy ilość wierszy na każdej stronicy, osiągnęliśmy to, że *Głosowi Narodu* przybywa teraz dziennie cała jedna kolumna druku, co jest powiększeniem tak znacznem, że odtąd żaden dziennik polityczny w Galicji nie będzie zawierał tyle co nasz treści.

Z zagranicy, mianowicie z Warszawy, Paryża, Berlina, Londynu i Rzymu zaangażowaliśmy korespondentów stałych, którzy będą nam codziennie pisywali o wszelkich objawach życia społecznego, literackiego i artystycznego.

Co do telegramów to czytelnicy nasi mogli się już przekonać, że dział ten rozszerzyliśmy w ostatnich czasach znacznie, dzięki czemu nietylko żaden dziennik nie wyprzedza nas telegramami, ale, co ważniejsze, że depesze nasze są bez porównania aktualniejsze, niż wiele z tych, które pojawiają się w innych pismach codziennych.

Co do zasad, tym pozostaniemy wierni, dobro bowiem ludności chrześcijańskiej, tak moralne jak i materjalne, stawiamy wyżej niż własne powodzenie, szczęście zaś Ojczyzny i wierna dla niej służba, oto cel, do którego zdążamy pracując wytrwale na ciernistej niwie publicystycznej.

Mimo powiększenia formatu i nowych a znacznych wkładów, cena prenumeraty pozostaje niezmieniona.

Z dzisiejszym numerem każdy z naszych Czytelników otrzyma jeszcze drugi egzemplarz *Głosu Narodu*, i ten niech raczy bądź wręczyć, bądź też posłać takiej osobie, która podziela nasze zapatrywania, a ta może *Głos Narodu* zaabonuje. O tę małą przysługę prosimy Was, Szanowni Czytelnicy, gorąco, zwłaszcza, że obowiązkiem wszystkich ludzi prawych popierać wydawnictwo, broniące każdej sprawy uczciwej odważnie i z zaparciem, a nie liczące przytem na żadne subwencje, lecz tylko na własne siły!

W numerze dzisiejszym rozpoczęliśmy druk nowej oryginalnej powieści p. t.: »Pan Bereźnicki«, na którą zwracamy uwagę naszych Czytelników. Wszyscy nowo przystępujący czytelnicy otrzymają początek tej powieści **bezpłatnie.**

W ciągu listopada zaczniemy drukować obszerny romans historyczny Józefa Rogosza p. t.: **„Rok 1846“**, w którym będzie wiernie i wszechstronnie zobrazowana ta równie pamiętna, jak krwawa epoka.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt na **„Bibljotekę** wyborowych **Powieści i Romansów“**, na który zwracamy szczególniejszą uwagę naszych Czytelników. Kto zechce z tego wydawnictwa korzystać, będzie miał obok codziennego pisma politycznego przez rok cały bardzo przyjemną lekturę.

Dla abonentów *Głosu Narodu* zniżamy cenę **„Bibljoteki“** z 8 złr. rocznie na **6 Złr.** (1 złr. 50 ct. kwartalnie) wraz z przesyłką pocztową. Kto chce **„Bibljotekę“** zaabonować, ten niech zgłosi się jak najprędzej, ponieważ liczba egzemplarzy **„Bibljoteki“** przeznaczonych dla abonentów *Głosu Narodu* **jest ograniczona.**

WARUNKI PRENUMERACYJNE:

Głos Narodu kosztuje:

	W Krakowie:	Na prowincji:
Do końca roku (kwartalnie) .	4 złr. — ct.	5 złr. — ct.
Miesięcznie	1 » 35 »	1 » 70 »
Za odnoszenie do domu miesięcznie	20 »	

„Bibljoteka“ wyborowych Powieści i Romansów dla abonentów *Głosu Narodu* kosztuje:

Od 1-go października r. 1894 do ostatniego września r. 1895, t. j. za cały rok **6 złr.**

Kwartalnie do końca b. r. 1 złr. 50 ct.

Pieniądze prosimy wysyłać **do Administracji** *Głosu Narodu* **w Krakowie, Rynek 22.**

NOWOŚĆ FABRYKA CUKROW POLECA NOWOŚĆ

Nowość BOMBY MARSCHAL ROYAL pół kilo 1 złr. 20 ct.

A. NOWIŃSKI, ulica Bracka Nr. 5 w Krakowie.

Nowość Bomby Marschal Royal pół kilo złr. 1·20
poleca fabryka cukrów deserowych A. Nowińskiego w Krakowie ulica Bracka l. 5.

HANDEL
Antoniego Hawełki

w KRAKOWIE
POLECA

Winogrona kuracyjne Badeńskie i Voeslauskie.
Gruszki, Jabłka tyrolskie.
Sardynki z Nantes tegorocznych połowów.
Śledzie pocztowe.
Kawior astrachański, grubo perłowy.
Porter angielski wytrawny.

Zamówienia koleją lub pocztą uskuteczniają **odwrotnie.** 1058 1—10

KAROL MARKUS w Krakowie, przy ul. Szpitalnej Nr. 18

BATH

wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze: **wanny, fotele do kąpieli** także z ogrzaniem, prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich, **kloseta pokojowe i nadkanałowe.**

Pracownia polecona przez Tow. Lekarskie. — Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej dyplomem honorowym. 417 26 20

WODY MINERALNE SZTUCZNE

i specyalne lecznicze

tańsze od rodzimych o 50—70%

Konc. Zakładu fabrycznego Wód mineralnych

K. RZĄCY i CHMURSKIEGO

W KRAKOWIE.

Selterska, używana w katarach oskrzeli i płuc.
Bilińska, używana w katarach wszelkiego rodzaju, zaduszce, i w cierpieniach przewodu pokarmowego.
Vichy, powszechnie znana i zalecana.
Żelazista, z pyrofosforanem żelazowym, wyborny środek w bezkrwistości i blednicy.
Bromowa, przeciwko słabościom nerwowym, migrenie, hysteryi, epilepsyi, bezsenności i t. p. używana na zlecenie lekarza.
Jodowa, przewyższająca wszelkie wody naturalne Jod zawierające.
Litowa, jedyny środek w cierpieniach pęcherza moczowego i artrytyzmie.
Hygieniczna, czysta szczawa, w miejsce Gieshüblera, Krohndorffer i Apolinaris używana.
Kwaśna sodowa, na zlecenia lekarza w słabościach żołądka używana.
Gieshüblerska, czysta szczawa alkaliczno-sodowa, jako napój zwykły i dyetetyczny.
Sodowa, za najlepszą w Krakowie przez Towarzystwo lekarskie uznana.

Przyrządzanie wód wymienionych odbywa się **pod kontrolą** Komisyi lekarsko-przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.

Zamówienia uskuteczniają się bezwłocznie. Broszury przeséła się na żądanie franco.

SKŁAD GŁÓWNY cząstkowej sprzedaży **dla Krakowa** w aptece *Wgo Sobierajskiego* linia A-B, **dla Lwowa** w aptece *Wgo Wiewiórskiego* ul. Halicka. W Krakowie i na prowincyi przeważnie w aptekach do nabycia.

Nadto Zakład wyrabia:

Kumys, powszechnie znany środek odżywczy w chorobach piersiowych i wątłości organizmu.
Limonadę magnezyową, łagodny a niezawodny środek przeczyszczający.
Limonady gazowe, owocowe jako napój orzeźwiający.

Nauczycielka

niemłoda, ucząca doskonale muzyki i francuzkiego języka, życzy sobie objąć miejsce. Wiadomość w administracji „Głosu Narodu". 1044

Poszukuje się
Francuski
do konwersacji.
Wiadomość w Administr. 1040 „Głosu Narodu".

Kupuję książki
do czytania,

stare i nowo belletrystyczne, historyczne etc. **polskie, francuskie, i niemieckie.** Zgłoszenia przyjmuje pod adresem: **A-B. 58** poste Restante Kraków. 1054

Stare wapno
DOBRZE LASOWANE
1055 **do sprzedania** 1—1
ulica Lenartowicza Nr. 12, naprzeciw kasarni obrony krajowej.

Książki, autografy,
medale, monety i ryciny
do sprzedania.
Przy większych partjach **ceny zniżone.**
Kraków, ul. Poselska Nr. 7. 1060 I piętro. 1-2

Do sprzedania:
DZIEŁO
„Das Buch der Erfindungen"
szóste wydanie kompletne, 7 tomów, nieoprawne, tudzież **obraz religijny**
„UCIECZKA do EGIPTU"
malowidło ręczne, olejne.
Wiadomość Restante Kraków 1047 **„Liliput".** 1

Fabryka Tutek cygaretowych
„NORIS"
Kraków, ul. Poselska l. 25.
40 52 poleca palącym: 748
Tutki cygaretowe z bibułki francuskiej **„le Houblon."** — **„Le Houblon"** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tutek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon"**, już raz wypróbionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon"** fabryki **»NORIS".** — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincyi. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki.

Przegrane fortepiany

od ceny 60 złr. są do sprzedania **w składzie fortepianów B. Gabryelskiej,** Kraków. Rynek. Krzysztofory. 1—3 1050

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność i Szanownych Panów Obywateli, **mających zamiar z przyszłą wiosną budować domy mieszkalne,** że podejmuję się takowych robót z dostarczeniem **materjału lub bez, po możliwie niskich cenach,** a na podstawie posiadanych listów dziękczynnych z uznaniem od PP. Obywateli, którym wybudowałem domy całkowicie mieszkalne, z sumiennem wywiązaniem się z powierzonych mi robót.

Z poważaniem

1045 2—5 **TOMASZ BUJAS,**
koncesyonowany majster murarski,
Kraków, ul. Stachowskiego (ad Czarna wieś).
Dom własny).

Z dniem 1 października b. r. otwarty zostanie **w Krakowie, przy ul. Basztowej l. 19,** w domu WP. Słoneckiego

Sklep wiktuałów spożywczych i marynat,
oraz barszczu burakowego, barszczu (żuru) owsianego i czysto żytniego
pod firmą: PETRONELLA KNAPOWSKA i SPÓŁKA.

Radość dla Pań gospodyń! które tego pożywnego artykułu, jakim jest barszcz, dostaną w najpierwszej **jakości filtrowanego i najsumienniej według przepisów higieniczn. preparowanego. Barszcz** wszelki tak burakowy, jak i mączny często przez lekarzy zalecany — tylko w ten sposób kiszony — jest dla zdrowia niemal lekarstwem i jako taki przez najpierwsze powagi lekarskie zalecany.

W SKŁADZIE APTECZNYM
pod „Czarnym Wilkiem"
w Krakowie, ul. Sienna l. 12
G. Otowskiego i Spółki

znajdują się:

Pastylki piersiowe Aschego od kaszlu.
Ziółka ks. Kneippa.
Plaster roślinny **„Sambul" na odgniotki** (środek niezawodny).
„Sport Fluid" płyn zapobiegający wypadaniu włosów i usuwający łupież z skory na głowie.
Cukierki rycynowe dla dzieci wyborne w smaku.
Benzolinar środek czyszczący tłuste plamy.
Wszystkie wina lecznicze.
Koniak francuski kuracyjny. 1056 2

W Oddziale Fotograficznym:

Aparata fotograficzne od 6·50 złr. do 100 złr.; najczulsze Klisze, Lumiera, Weisbroda, Schleissnera, Beernaertha, **papiery** Aristo Lieseganga, Dra Kurca celloidynowe, **albuminowe** srebrzone i czysto w wszelkich barwach **kartony** różnej wielkości i jakości. **Wszelkie chemikalja** z najlepszych przetworów chemicznych (własnego wyrobu) **sprzedajemy niżej każdej ceny fabrycznej.**

Dla wygody P. T. Amatorów urządziliśmy **Ciemnię** i **Laboratorjum** fotograficzne w którem znajdują się wszelkie przybory od procesu wywołania fotografii, aż do zupełnego ukończenia na maszynie do satynowania.

10 lat istnienia!

Bazar wyrobów krajowych

pod zarządem Gminy miasta Krakowa.

Zwycięztwem jest dla przemysłu krajowego, że w tak trudnych okolicznościach rozwija się tak pomyślnie; na dowód tego jest, że z każdym rokiem targi się podwajają i towary coraz tańsze, mocniejsze i piękniej wykonane.

Prosimy przeto wszystkich, którym dobro kraju i własny interes na sercu leży, o wytrwałe **dalsze** poparcie, a przemysł nasz powyższy zagraniczny.

Płótna, Bielizna stołowa, Płócienka kolorowe, Batysty i Dryle, Sukna i Koce, Koronki i Hafty, Koszyki, Dywany, Wyroby Metalowe, Majoliki, Rzeźby i bardzo wiele artykułów, do ozdoby i gospodarstwa niezbędnych. wszystkie praktyczne tanie i mocne poleca.

Z uszanowaniem **ZARZĄD BAZARU.**